

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ \ WARSZAWA \ POZNAŃ

Sprawy tygodnia

ZAGRANICZNA POLITYKA POLSKI.

W ubiegły wtorek wygłosił minister spraw zagranicznych p. August Zaleski na posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagranicznych dłuższe sprawozdawcze przemówienie o polityce zagranicznej Polski.

Lwia część przemówienia była poświęcona sprawom związanym z obradami ostatniej sesji Rady Ligi Narodów, a w szczególności sprawie zniesienia kontroli wojskowej międzysojuszniczej nad Niemcami. I ta część przemówienia stała się przedmiotem krytyki i komentarzy w prasie.

P. minister Zaleski nie usiłował ani zbagatelizować, ani deklamatorskimi skrzyńskimi frazesami o nadchodzącym panowaniu pokoju powszechnego pokryć całej dla nas powagi tego rozstrzygnięcia Ligi, ale też nie załamany był nad tem, co się stało i nie odstąpił, nie czynił gorzkich wyrzutów pod adresem francuskiego naszego sojusznika, nie groził nikomu ani nie brząkał szabelką.

Oświadczył, że chwila obecna na forum polityki zagranicznej obfituje w szereg zjawisk, których następstwa mogą być dla Polski bardzo doniosłe i beznamiętnie przedstawił stan rzeczy i bieg wypadków, tak jak w rzeczywistości jest.

Niemcy się zbroją, a zbrojenia ich głównie przeciw nam są skierowane. Piszę o tem w jednym z pism paryskich francuski generał Castelnau.

„Artykuł 18 traktatu wers. mówi: „stan robót fortyfikacyjnych na granicach południowych i wschodnich Niemiec zostanie zachowany w takim stanie, w jakim się obecnie (w r. 1919) znajduje”.

A tymczasem Niemcy, aczkolwiek rzekomo zbankrutowane a teoretycznie jaknajbardziej pokojowo usposobione, nie zawahały się, ponosząc olbrzymie koszty, przebudować, uzupełnić i nowoczesnie ufortyfikować strefy Królewiec, Kistrzyń i Głogów na granicach Polski. Stworzyły tam systemat fortyfikacyjny, posiadając specjalne betonowe schronienia dla ludzi i materiałów, starannie ukryte poza polem widzenia ewentualnego wroga. Stajemy wobec PRZYGOTOWANYCH PRZECIWIW POLSCE PÓL BITWY, które przypominają „Moselstellung” między Metzem a Thionville.

A wiemy, jakie usługi oddały te pozycje naszym wczorajszym wrogom w wojnie światowej.

Królewiec jest siedzibą kwatery 1-ej dywizji Reichswehry. Dowództwo to w odpowiedniej chwili może stać się wielką główną kwaterą armii inwazyjnej przeciw Polsce... itd. itd.

Tak pisze popularny generał francuski, zasłużony w wojnie światowej. Francja wie o zbrojeniach Niemiec, lepiej nawet niż my wiedzieć możemy, a jednak jej minister spr. zagr. Briand żadnych trudności nie czynił przy zniesieniu kontroli nad zbrojeniami Niemiec i jak wynika z depesz prasowych za tę swoją politykę zbiera hołdy i objawy uznania od własnego społeczeństwa. Nawet traktat włosko-niemiecki nie zaniepokoił Francji, aczkolwiek znane są społeczeństwu francuskiemu aspiracje Mussoliniego, który chętnie „wyzwoliłby” z jarzma francuskiego Riviere aż po Marsylję.

Cóż pomógłby słowa oburzenia polskiego ministra? Tyle tylko, że dałyby nowy żer antypolskiej propagandzie, nowe dowody na słusność oskarżeń i zarzutów, że Polska jest zaciętym wrogiem idei pokojowej.

I jeśli prasa narodowa i politycy narodowi gniewali się o to, że p. Zaleski „mówił spokojnie” w chwili, gdy sytuacja w niczem do nastroju spokojnego nie upoważnia — to gniew ten jest do usprawiedliwienia, ale o roztropności gniewających się nie świadczy.

Położenie Polski w zakresie polityki zagranicznej jest ciężkie — cięższe o wiele niż położenie w zakresie spraw wewnętrznych, gospodarczych i finansowych. Ale im cięższe położenie, tem bardziej potrzebny jest spokój i równowaga. Zafamywanie rąk, narzekanie i oskarżanie byłoby tak samo bezużyteczne, nie na miejscu i szkodliwe, jak sztuczny optymizm i mydlenie oczu społeczeństwa na sposób p. Skrzyńskiego. O lokarnęskich papierkach p. Zaleski nawet nie wspomiał.

Tylko taki spokój i równowaga u ministra spraw zagranicznych pozwalają żywić nadzieję, że będą znalezione sposoby i środki do przezwyciężenia tych trudności.

Polska nie chce wojny z nikim, a w odniesieniu do swoich spraw domaga się i będzie domagała się stosowania uczciwego i bezwzględniego postanowienia, zawartych w artykułach traktatu wersalskiego. Jeśli w tem swoim stanowisku nie znajdzie poparcia nawet u tych, którzy traktat wersalski pisali, zmuszona będzie szukać innej obrony swych najpierwszych i najżywniejszych interesów. Źródło niepokojów w Europie i zarodek ewentualnych przyszłych konfliktów w tem właśnie oddaleniu się od traktatu, okupionego krwią milionów, tkwia. A jeżeli się wskazuje na Polskę, to tylko dlatego, że ona jedna dzisiaj od traktatu nie odeszła i jest niejako sumieniem tych, którzy to już uczynili lub uczynić pragną, sumieniem, które chciałoby się zagłuszyć.

Ta zasadnicza nuta dźwięczała w przemówieniu ministra Zaleskiego.

SKĄD TO POCHODZI?

Ostatnimi czasy coraz częściej pojawiają się w prasie zagranicznej krótsze i dłuższe artykuły, poświęcone gospodarce i sytuacji Polski. Wśród wierszy i między wierszami skrajny pesymizm. Polska w świetle tych wywodów znajduje się nad brzegiem nowej przepaści. Złoty utrzyma się najdalej do wiosny, potem na nowo zacznie spadać — drożyna spowoduje groźne konflikty i pociągnie za sobą upadek produkcji przemysłowej, wpływy skarbu państwa spadną daleko poniżej norm, przewidzianych w budżecie.

Jedno z pism warszawskich („Głos Prawdy”), komentując te głosy zagraniczne, czyni zarzut prof. Krzyżanowskiemu, że to on swymi odczytami i pracą publicystyczną prowokuje takie opinie i na dowód przytacza streszczenie z odczytu prof. Krzyżanowskiego w Warszawie, zamieszczone w jednym z pism niemieckich w Pradze. Na odczyty tym prof. Krzyżanowski miał powiedzieć, że stabilizacja kursu złotego wydaje mu się problematyczną i bez powiększenia zapasu interwencyjnego Banku Polskiego przynajmniej o 15 milionów dolarów trudną do utrzymania na dłuższy okres. Tych 15 milionów dolarów prof. Krzyżanowski radzi zdobyć w drodze pożyczki zagranicą.

Możemy na zasadnicze dokumenty stwierdzić, że autorzy owych artykułów, obliczonych na szerzenie nieufności do Polski w finansowych sferach zagranicy, nie czerpali natchnienia ani w odczytach, ani w artykułach prof. Krzyżanowskiego.

Ta agitacja czynna jest już od kilku miesięcy — od jesieni ubiegłego roku.

W owym czasie poważne polskie firmy, rozporządzające olbrzymim majątkiem rzeczowym i czynnymi warsztatami masowej produkcji, zwracały się do swych zagranicznych wieloletnich dostawców i wskazując na stabilizację stosunków gospodarczych w Polsce, prosiły o podjęcie już wreszcie normalnych stosunków handlowych, t. j. o udzielenie normalnych kredytów, niestosowanie wyjątkowych i uciążliwych rygorów przy dostawach itp.

Odpowiedzi brzmiały jednakowo: „Co do firmy panów posiadamy jak najlepsze referencje i z tej strony niema absolutnie żadnych przeszkód w przywróceniu normalnych stosunków handlowych, ale informacje, jakie otrzymujemy o sytuacji gospodarczej i wewnętrznej państwa Polskiego, nie pozwalają nam tego uczynić. Informacje te są tego rodzaju, że musimy liczyć się z ewentualnością, iż panowie w pewnym momencie ze względów, będących poza zakresem ich wpływów, nie będą, mimo zdolności i chęci, mogli zadośćuczynić zaciągniętym zobowiązaniom handlowym”.

Cena numeru
40 gr.

Prenumerata z dostawą
do domu:

miesięcznie . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

Wówczas jeszcze w Polsce bawił p. Kemmerer i prof. Krzyżanowski, jako jego doradca z ramienia rządu, ani odczytów nie wygłaszał, ani artykułów nie pisał.

Ale już wówczas opozycja nasza dość głośno pocieszała się w swoich politycznych niepowodzeniach, że usnął wszelkie niebezpieczeństwo dla złotego, to — ponieważ chodzi o uczonego i członka komisji Kemmerera — jest to propaganda najlepsza, jaką wyobrazić sobie można. Tylko 15 milionów dolarów, a gospodarka Polski nie dozna żadnych wstrząsów z powodu waluty! Przecież to drobniaczek o który zapewne rządowi względnie Bankowi Polskiemu trudno nie będzie. Żaden finansista zagraniczny nie uwierzy w to, by rząd polski nie mógł takiej bagatelki zdobyć i ani przez myśl mu nie przejdzie wstrzymać się z transakcjami z Polską dlatego tylko, że może Polska 15 milionów dolarów nie zdobędzie.

Jeśli prof. Krzyżanowski oświadcza publicznie, że nie więcej jak 15 milionów dolarów potrzeba, by usunąć wszelkie niebezpieczeństwo dla złotego, to — ponieważ chodzi o uczonego i członka komisji Kemmerera — jest to propaganda najlepsza, jaką wyobrazić sobie można. Tylko 15 milionów dolarów, a gospodarka Polski nie dozna żadnych wstrząsów z powodu waluty! Przecież to drobniaczek o który zapewne rządowi względnie Bankowi Polskiemu trudno nie będzie. Żaden finansista zagraniczny nie uwierzy w to, by rząd polski nie mógł takiej bagatelki zdobyć i ani przez myśl mu nie przejdzie wstrzymać się z transakcjami z Polską dlatego tylko, że może Polska 15 milionów dolarów nie zdobędzie.

Finansjera zagraniczna — obawiając się stosunków z Polską — ma na myśli inne artykuły i inne odczyty.

Se w Polsce działacze i politycy, są całe stronnictwa, które z obecnym stanem rzeczy pogodzić się nie mogą. Nie wierzą, by Polską mógł rządzić ktoś przez nich nie wyswiedcony, by mógł rządzić ktoś bez nich. Zawsze i wszędzie od powstania państwa polskiego występował jako ci, którzy o sprawach tego państwa decydują i z którymi mówić trzeba, jeśli się chce z Polską mówić.

Oni to upewniają swoich klientów, że to tylko chwilowo coś się zepsuło i Polska wyskoczyła ze swoich szyn. Ale najdalej na wiosnę wykołoseją się i oni postarają się już o to, by wszystko było po dawnemu. Oczywiście za nic nie odpowiadają do wiosny i radzą ostrożność.

Stąd pochodzą pogłoski o bliskich krytycznych dla Polski terminach.

SYTUACJA GOSPODARCZA.

Sytuacja gospodarcza Polski w dalszym ciągu bezpośrednich obaw nie budzi. Jest duże pogorszenie w porównaniu z ostatnimi miesiącami ubiegłego roku, ale to były miesiące wyjątkowej i przypadkowej koniunktury, których za podstawę do porównań brać nie można.

Porównywać trzeba z rokiem ubiegłym. Wówczas zobaczyliśmy, że ani wzrost liczby bezrobotnych ani żadne inne objawy pogorszenia się sytuacji gospodarczej powodu do zaniepokojenia nie dają.

Jedynie wskaźnik drożyzny w porównaniu z ubiegłym rokiem wykazuje znaczną różnicę na niekorzyść obecnej chwili — ale tu znowu zapomina się, że ceny z pierwszych miesięcy ubiegłego roku również nie mogą służyć do porównywań.

Przeżywalimy rok temu gwałtowny kryzys walutowy. Złoty spadał, a ponieważ zarobki ani dochody nie powiększały się w miarę spadku złotego, ceny musiały utrzymywać się długo na poziomie z czasu, gdy złoty był złotym w złocie. Naturalny pochód cen za kursem złotego odbywał się powoli w ciągu całego roku w miarę wzrastania dochodu społeczeństwa, a zwłaszcza zarobków klasy robotniczej i innych pracowników.

A te dochody w porównaniu ze styczniem 1926 r. wzrosły w ogólnej sumie znacznie więcej, niż wzrosła drożyzna. Przy ówczesnej, o przeszło jedną trzecią część większej niż dzisiaj, liczbie bezrobotnych — pracujący robotnik zarabiał przeciętnie przez 4 dni w tygodniu — dziś przy mniejszej liczbie bezrobotnych pracujący zarabia przez więcej niż 5 dni w tygodniu i zarabia dziennie przeciętnie o 20 proc. więcej.

Treść numeru:

ZAGRANICZNA POLITYKA POLSKI.

SKĄD TO POCHODZI?

SYTUACJA GOSPODARCZA.

POLSKA WOBEC PRZEWRÓTU NA LITWIE.

CZY Z ROSJĄ? Dr. Gustaw Doborzyński.

PROBLEM BEZROBOCIA W EUROPIE.

Dr. S. Szeps.

SĄDOWNICTWO POLSKIE.

Janusz Ostroróg.

WALKA DWÓCH OLBRZYMÓW.

Henryk Koźmian.

A KIEDY W POLSCE?

W PRZEDNIU REFORMY SZKOLNICTWA.

Nik.

W OBRONIE AKADEMII POLSKIEGO.

H. P.

PRZEMILCZANY JUBILEUSZ PISARSKI.

Stefan H.

NALEŻY POMÓC.

Wł. Mergel.

ALCHEMIK Z ROCHOWA.

St. Małachowski-Lempicki.

RADIO.

And.

FALA 1927.

K. Tyrski.

RYNEK PIENIĘŻNY I PRZEGLĄD GOSP.

TEATRY WARSZAWSKIE.

I. W.

CZYNY I MYŚLI SZEREGOWCA DRATWY

(powieść).

POCZTA PANTOFLOWA

„Informacje” o rekonstrukcji rządu.

Podczas świąt, jako że ludzie nic nie mieli do roboty, zaczęto tu i tam mówić i pisać o rzekomo projektowanej rekonstrukcji gabinetu.

Nadeszły wiadomości o poprawiającym się szybko stanie zdrowia generała Sosnkowskiego, bawiącego na rekonwalescencji zagranicą i natychmiast poczęto snuć kombinacje w związku z jego osobą. Najpierw miał zostać ministrem spraw wojskowych, ale taka kombinacja widocznie nie odpowiadała specjalistom od pogłosek rekonstrukcyjnych, więc zmieniono przydział generała Sosnkowskiego. Puszczono drugą pogłoskę o rzekomo przewidzianym mianowaniu go wicepremierem, przyczem prof. Bartel miałby pozostać nadal w rządzie i objąć już definitywnie tekę oświaty i wyznań religijnych.

Ostatnia kombinacja kawiarniana, która także trafiła do prasy pocztą pantoflową, nie zajmuje się już gen. Sosnkowskim, ale za to przewiduje zmiany na naczelnym stanowisku rządowych. Jedno z pism warszawskich, a za nim szereg pism prowincjonalnych, obwieszcza, że Marsz. Piłsudski zdecydowany jest złożyć funkcje premiera i zatrzymać tylko tekę ministra spraw wojskowych. Premierem zostałaby na nowo prof. Bartel.

Wszystkie te pogłoski są produktem bujnej fantazji kawiarnianych polityków. Od długiego czasu nft się bowiem takiego nie stało, co pozwalałoby na przewidywanie zmian w gabinecie. Co do Marsz. Piłsudskiego to raczej przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że Marszałek ostatnio intensywniej niż w początkach zajmuje się sprawami, wchodzącymi w zakres jego kompetencji i zainteresowań jako premiera. Zaś prof. Bartel jest dzisiaj nietylko w rządzie, ale i w ogóle najlepszym znawcą techniki rządzenia i aparatu państwowego. Być może, że właśnie to jest bardzo nie na rękę różnym grupom i grupkom politycznym, które umiały spekulować na braku praktycznego doświadczenia szefów rządu i stąd te pogłoski, jako wyraz ich najtajniejszych, ale i najgorętszych pragnień.

Wyrazem takich samych pobożnych życzeń są również regularnie, już co tydzień prawie, powtarzające się pogłoski o ustąpieniu ministra Meysztowicza. Pogłoski te fabrykowane są w redakcji „Robotnika” z gorliwością i wytrwałością, godną lepszej sprawy.

Na początku „Robotnik” był wspaniałomyślny i ofiarowywał ministrowi Meysztowiczowi, wzamian za zrzeczenie się teki spraw wewnętrznych. P. Meysztowicz jakoś nie wziął do serca przyjacielskich rad „Robotnika” i pozostał wiernym Temidzie, pokutuje też teraz za to. Od dłuższego bowiem czasu „Robotnik” mówi już tylko o dymisji p. Meysztowicza bez wszelkiej rekompensaty.

Można łatwo zrozumieć gorliwość organu P. P. S. w doradzaniu rządowi dymisji p. Meysztowicza. P. P. S. od biedy gotowa patrzeć przez palce na obecność p. Niezabytowskiego w gabinecie: „Niechaj tam wreszcie obszarnicy mają swojego człowieka na fotelu rolnictwa — jest przecież jeszcze ministerstwo reform rolnych, które w sprawach społecznych i polityki agrarnej ma głos decydujący, ale „monarchista” i obszarnik, przedstawiciel „najczarniejszej reakcji” na fotelu ministra sprawiedliwości — to już nie do zniesienia”. Przecież P. P. S. ma tyle zainteresowań w państwie Temidy.

Zdaje się jednak, że wszystkie te pobożne życzenia spełnione nie zostaną, chociażby jeszcze częściej i jeszcze grubszym drukiem pogłoski o zmianach w gabinecie szerzono.

Istniejący obecnie zespół rządowy prawie że bez wyjątków stanowi tak na zewnątrz i wewnątrz zgrana całość, że nawet najbardziej „wtajemniczeni” plotkarze i najlepiej umiejący podglądać reporterzy nie mogli i nie mogą zdobyć żadnej wiadomości o jakichkolwiek dysonansach i chwilowych chociażby nieporozumieniach między członkami gabinetu.

Ten fakt najskuteczniej obala wszelkie kombinacje przesileniowe i domysły.

SPRZYMIERZENIE RUMUŃSKI

Rumunja, państwo z którym łączą nas węzły zawartych sojuszków, przypominających sojusze francusko-polskie, kraj, z którym pozatem łączą nas węzły szczerzej z naszej strony sympatii, przygotowuje nam bardzo miłą niespodziankę — śliczny prezent sojuszniczy.

Oto mianowicie rząd rumuński nosi się z zamiarem podwyższenia taryfy celnej na towary z Polski a to pod pozorem, że Polska uprawia dumping, t. j. że wywozi towary swoje do Rumunii i sprzedaje je tam poniżej ceny kosztu, co umożliwiła nam rzekomo niski kurs złotego.

W myśl zawartego z Rumunją traktatu handlowego, takie jednostronne podniesienie taryfy celnej na naszą niekorzyść jest wyłączone, gdyż traktat ten zawiera klauzulę najwyższego uprzywilejowania, czyli postanowienie, że w stosunku do Polski nie mogą być stosowane stawki celne ani taryfowe wyższe niż te, z jakich korzysta najbardziej przez rząd rumuński uprzywilejowane państwo, ale rząd rumuński znalazł sposób omińnięcia tego postanowienia traktatu: oświadcza prosto i głośno, że Polska stosuje dumping i to stwierdzenie daje mu prawo stosowania środków odwetowych.

Pomijając już to, że w stosunku do Rumunii, jak w ogóle w stosunku do żadnego państwa, Polska dumpingu nie uprawia, gdyż przemysł polski nie jest w stanie dopłacać do eksportu a premia walutowa ze wzrostem zarobków robotniczych i poziomem cen w Polsce dawno przestała istnieć przy eksporcie, rząd rumuński nosząc się z takim projektem daje w stosunku do nas dowód największej nieojalności sojuszniczej, gdyż zadaje cios wielkim gałęziom przemysłu polskiego bez najmniejszej potrzeby. Rumunja nie posiada bowiem ani przemysłu włókienniczego, ani hutniczego, które to gałęzie przemysłu najdotkliwiej odczuwają skutki wprowadzenia cel prohibicyjnych przez Rumunję. Jeżeli przeto te przemysły polskie sprzedawały nawet w Rumunii swoje wyroby po cenach tak niskich, że wszelka konkurencja byłaby wykluczona, to korzyść dla Rumunii jest oczywista: ludność rumuńska otrzymuje bowiem towary po niskich cenach.

Korzyść z zamknięcia dla Polski rynków rumuńskich mieć będą Włochy i ewentualnie inne kraje.

A wiedzieć należy, że np. polski przemysł włókienniczy połowę swego eksportu kierował do Rumunii, której ludność polskie wyroby włókiennicze zna i najchętniej kupuje. Od 1 stycznia do 31 października 1926 r. polski przemysł włókienniczy sprzedał zagranicę za 35 milionów swoich wyrobów. Z tego za 17,8 milj. poszło do Rumunii. Jeśli więc ten rynek zbytu skutkiem sojuszniczych sympatii Rumunii zostanie dla nas zamknięty i oddany innemu państwu, poważny kryzys i rozszerzenie się bezrobocia w przemyśle włókienniczym są nieuniknione.

Zainteresowane sfery przemysłowe w Polsce poczyniły kroki w rządzie warszawskim, domagając się dyplomatycznej interwencji w Bukareszcie. Spodziewać się należy, że interwencja ta zostanie podjęta i z należytą energią przeprowadzona. Nad podobnymi objawami szczerze ze strony zaprzyjaźnionych sąsiadów niepodobna przechodzić do porządku dziennego.

CHARAKTER.

Są ludzie, którzy mają wprawdzie pełne charakteru rysy twarzy, ale charakteru nie mają.

Etyczny sposób myślenia nie wystarczy na wyrobienie charakteru. Dopiero silna wola etycznego działania i postępowania stwarza go.

Nie jest słusznym mniemanie, że człowiek, który swoje przekonania zmienia jest bez charakteru. Przeciwnie, jeśli ta zmiana jest wynikiem wyższego poznania, świadczy o istnieniu charakteru.

Ludzie, którzy mówią, że polityka psuje i niszczy charakter, myślą o polityce partyjnej. Wielka polityka, wielka działalność polityczna, mająca na celu dobro całego narodu, umacnia i uszlachetnia charakter.

POLSKA WOBEC PRZEWROTU LITEWSKIEGO

Kto winien, że w Kowlu dokonano przewrotu rewolucyjnego? Oczywiście Polacy, według słusznego podejrzenia Niemiec. Bo przecież nikt inny, tylko Polacy są ni-szczycielami „pokoju europejskiego”. Proszę tylko uważać: gdzie się jeno biją, tam bez Polaków woda się nie oświeci. Bija się we Włoszech, — są tam Polacy, biją się pod piramidami — są Polacy, biją się w Hiszpanji — są Polacy, wojna z Rosją — Polacy wleźli do Smoleńska i Moskwy, pod Lipskiem — Polacy, w roku 1830 biją się z Moskwą, w r. 1848 z Austriakami, w roku 1863, niezadowoleni z dobrodziejstw carskich, „buntują się”. Przecież to jasne, że w nich siedzi duch „wieczny rewolucjonista”, który nigdy nie pozwoli Europie uspokoić się, nie tak jak Niemcy, którzy idą przez świat, niosąc w ręku gałązkę oliwną pokoju.

Czemże zawinił Polacy — mimowoli zapytać należy — w wywołaniu rewolucji kowieńskiej? Publicystyka niemiecka ma na to odpowiedź jasną i krótką: bo Polacy pragną zażegnać Litwę dla siebie. Odpowiedź wprawdzie, jak na naród filozofów, pozbawiona jest elementarnej logiki, ale taki to już zwyczaj w Berlinie, że bez względu na to, czy pod biegunem czy pod równikiem wybuchną niepokoje, zawsze winni Polacy. Na nich też wylewa się codziennie kubły germańskiej żółci, od czasu podpisania traktatu wersalskiego coraz bardziej skoncentrowanej.

Pominąwszy napaści coraz złośliwsze na Polskę przy lada sposobności, zapytać wypada, jakie rzeczywiście mogły być powody niezadowolenia na Litwie, które wywołały zmianę rządu? Odpowiedź jest jedna najpoważniejsza: niedza, do jakiej poprzednie rządy doprowadziły do państewko, i sytuacja ekonomiczna, prawie bez wyjścia, przyczyniły się do tego, że Litwa stała się igraszką w polityce dwóch jej potężnych sąsiadów: Rzeszy niemieckiej i Rosji. Jeden starał się uczynić Litwę swoim wasalem ekonomicznym i politycznym, a drugi wplatać ją w swoje siatki socjologiczne.

Oba te prądy ścierały się w rządzie kraju, a miały wspólną podstawę: podtrzymywanie nieufności i gienawie do trzeciego sąsiada — Polski. Grano na nutę Wilna. Wilno stało się jedynym czynnikiem politycznym w życiu państwowym Litwy, który zamykał jej drogę do porozumienia z jedynym sąsiadem bezinteresownym i historycznie życzliwym dla Litwy — Polską. Był to czynnik podniecany przez sentyment narodowy, sztuczny i bez oparcia, ale wyzyskiwany zreszcie, przeważnie przez Niemcy, stawał się powoli niedostrzeżalną na pozór przyczyną zupełnego skrzywienia życia państwowego Litwy.

Z samego położenia geograficznego tego państwa, z braku wszelkich przyrodzonych bogactw kraju, polityka Litwy wymagała wielkiej oględności, aby nie stanąć na skraj ruiny ekonomicznej. Tymczasem rząd litewski wybrał drogę postępowania kłótliwą i zadzierzasty wobec Polski z powodu pretensyj do Wilna, nieuzasadnionych ani kulturalnie ani etnograficznie. Dopóki Litwini bawili się w maskaradę nazwisk, przerabiając na Galwanuskasów Galwanowskich a Włodzimierskich na Waldemarasów, można było na tę nacjonalistyczną zabawkę patrzeć wyrozumiale, ale przerobienie Wilna na Wilnaus nie zrobi jeszcze z niego litewskiego miasta, bo niema tam ani Litwinów ani kultury litewskiej i nigdy nie było. Można nawet Paryż, starożytną Lutecję, przemianować na Lutecjans, ale pozostanie on zawsze miastem francuskim.

Czem jest właściwie Litwa dzisiaj? Pod względem ludności posiada ona zaledwie 2 miliony mieszkańców. Jest przeto miniaturową formacją państwową, pozbawioną wszelkich warunków do samodzielnego życia ekonomicznego. Rdzennie litewskiej ludności posiada wprawdzie Litwa około 75 proc. pozatem około 15 proc. Polaków, reszta rozdziela się między żydów i Rosjan, ale nie posiada żadnego uprzedmiotowienia. Jedynym produktem eksportowym jest drzewo, lecz na pół dzięki drzewostany litewskie są już na wyczerpaniu, gdyż rząd zakreślił sobie szerszą skalę życia, niż mieszka starczyło. Popłynął przeto las do najbliższych Niemiec, a pieniądze ułotniły się na reprezentację i kosztowne wycieczki do Genewy z żalami i skargami na Polskę — bez powodzenia.

Druga gałąź produkcyjna eksportowa — to wielka własność ziemiska, która znajdowała się w rękach Polaków. Rząd litewski uważał za swój patriotyczny obowiązek rozparcelować tę własność bez wynagrodzenia właścicieli między chłopów litewskich, ale ponieważ włościanie, jako nowonabywcy, nie posiadali kapitału na kupno narzędzi i inwentarza, warsztat do niedawna produkcyjny stał się nieczynny i ledwie zdołał wykarcić swoich nowych właścicieli. Ponieważ gleba Litwy jest mało urodzajna i puszczysta, produkcja owych 70 proc. rolników — się określić przysłowiem: „Maciek zrobił, Maciek zjadł”. Nietylko nie było nic na eksport, ale nawet dla rynków wewnętrznych nie starczyło. Sytuacja państwowa stawała się groźna: do zbycia niema nic, a pieniądze potrzebne na opłacenie wojska i urzędników.

Handel ustał, bo nie było ani czem, ani z kim handlować. Jedyna, najtańsza, najdogodniejsza komunikacja Niemnem zamknięta została przez złośliwą nacjonalistyczną politykę, która otoczyła handel niemiecki takimi trudnościami celnymi i administracyjnymi, że poczęto obchodzić Kłajpedę a transporty rzeczne kierować na Królewiec. Była to droga kosztowniejsza, ale pozwalająca szklan litewskich. Na złośliwość rządu wobec Polski zyskiwali Niemcy, zgarniając do swojej kieszeni polskie pieniądze, korzystając z tego, że Litwa gniewa się na Polskę o Wilno. Niewątpliwie radzi będą, gdy Litwa długo będzie się gniewać. Litwini nie posiadają przemysłu tkackiego, Polska może im tanio dostarczyć swoich wyrobów, ale Litwini gniewają się o Wilno, ludność zatem sprowadza te wyroby z Niemiec i płaci o wiele drożej, niż kosztują polskie.

Tak więc, gniewając się ciągle na Polaków, rząd litewski rujnuje własne państwo. Niemcy doskonale to widzą, bo patrzą na Litwę przedewszystkiem oczyma kupca i z pewnością śmieją się w duchu z różnych Galwanuskasów i Waldemarasów, którzy własny naród, jak związanego barana, oddają pod opiekę niemiecką. Polityka pruska ma w stosunku do Litwy cel bardzo wyraźny i jasny: otoczyć Litwę, podstępnie nawiązać do Polski, osłabić i ubożyć kraj, a nad osłabionym, wynędzniałym, pozbawionym siły ekonomicznej wewnętrznej, łatwo roztoczyć swój wpływ. W tytule zatem będzie: Republika Litewska, a w rzeczywistości — niemiecka marchja wschodnia.

Kłajpedę, jedyny port, który łącząc Litwę z Polską, zasilać mógłby fundusze litewskie, zaopatrywać jej ludność miejską w tanie zboże, w tanie wyroby przedfabryczne, fałszywa polityka litewska uniedostępniła prawie dla Polski. Upada on zatem, przynosząc straty obu stronom, a korzyść tylko Niemcom. Nadaremnie rząd polski uskarża się, że szkany administracyjne ze strony Litwy uniemożliwiają korzystanie z tego portu. Bezsilna złość bierze górę nad rozsądkiem. Galwanuskas bronił swojej polityki w jednym z pism angielskich z naiwnością męża stanu Buszmenów lub Jakutów, utrzymując, że polacy nie chcą z tego portu korzystać; na dowód przytoczył litewskie przysłowie: koń przyprawiony do wody, nie będzie jej pić, skoro nie chce. Zupełnie słusznie, ale nie będzie także pić, gdy ma pysk zakneblowany. A takiej właśnie polityki trzyma się wobec Polski i Kłajpedy rząd litewski.

Rozważywszy to wszystko, musimy przyjść do przekonania, że rewolucja litewska wywołała wprawdzie zmianę rządu, ale jak długo zewnętrzna i wewnętrzna polityka Litwy wobec Polski nie wejdzie na drogę realnych i rozsądnych stosunków, jak długo polityce tej będzie się nadawać charakter nieuzasadnionych pretensji terytorjalnych, tak długo jej rzekoma samodzielność, zawieszona między wpływami Niemiec i Moskwy, będzie fikcją, aż dopóki, jak dojrzały owoc, nie wpadnie w łapy germańskie lub sowieckie.

Nad drogą wyjścia z tej niepewnej sytuacji warto się zastanowić. Lepiej z błędnej drogi zawrócić, niż brnąć dalej manowcami. Droga prawdziwa jest jedna tylko.

Temat ten poruszamy przy innej sposobności.

R. G.



UNDERWOOD najtrwalszej konstrukcji i najnowszego modelu

Amerykańskie urządzenia biurowe poleca

Józef Leżon, Przejazd Nr. 4, tel. 2-23

ODHNER szwedzkie arytometry do liczenia

szwedzkie arytometry do liczenia

Sądownictwo polskie

Czas od momentu wejścia okupantów na ziemię polską do ich ustąpienia był okresem wykluwania się naszej państwowości, przebijającej sobie drogę pomimo przeszkód i tam, stawianych przez okupację, usiłującą, wiloczyć rozwój naszej państwowości w łóżysko, odpowiadające interesom i zamiarom niemieckim.

W tym okresie pierwszą organizacją o charakterze władzy była siła zbrojna, stworzona i przygotowana na długi czas przed wybuchem wojny światowej przez Józefa Piłsudskiego — dziś Marszałka Polski.

Drugą siłą o charakterze społeczno - państwowym była organizacja sądownictwa. Okupanci zastali w kraju sądownictwo obywatelskie, zorganizowane przez pałstrę z udziałem czynników obywatelskich. Okupacja niemiecka, niemająca zbytecznych sił do rozporządzenia, była zadowolona, zastawszy sądownictwo częściowo zorganizowane, jednak z drugiej strony interes niemiecki wymagał podporządkowania sądownictwa polskiego administracji niemieckiej. Całe trzechlecie okupacji, jeśli chodzi o organizację sądownictwa polskiego, wypełniła bezustanna walka o charakterze biernego oporu pomiędzy niemieckimi władzami okupacyjnymi, a pałstrą.

Po ustąpieniu okupantów państwowość polska zaczęła się rozrastać w szybkim tempie, przyjmując jak np. w administracji państwowej formy niewspółmierne ani z istotnymi potrzebami, ani ze zdolnością finansową narodu.

Do czasu zwołania sejmiku i wyboru prezydenta całkowita władza, z wyjątkiem sądowej, spoczywała w rękach jednego człowieka — ówczesnego naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego, — przelana na niego przez Radę Regencyjną.

Pierwszym czynem naczelnika państwa — może zbyt pośpiesznym — było zwołanie przedstawicielstwa narodowego.

W okresie od wyjścia okupantów do czasu zwołania t. zw. Sejmu ustawodawczego, mającego za główne zadanie opracowanie Konstytucji, zarysowały się już różnice o charakterze moralnym, pomiędzy trzema przyszłymi zwierzchniemi władzami narodu — ustawodawczą, wykonawczą a sądową, i w iare biegu czasu różnice te pogłębiały się oraz więcej.

Jednym z ważniejszych czynników tego zjawiska był ogólny niski poziom moralny ludzi, tworzących administrację państwową, zarówno jak i wchodzących w skład partij politycznych, skąd wyszli przedstawiciele naszego parlamentu.

Czynnik materialny — dążenie do zubożenia się na koszt państwa, dominujący w administracji i wśród partij politycznych, nie

dotknął w niczem ani ogółu ani poszczególnych członków sądownictwa.

Demoralizacja, jaka ogarnęła władzę ustawodawczą i wykonawczą, nie dotknęła w niczem władzy sądowej, ale wytworzyła trudne warunki pracy dla niezależnych sądów.

Chaos w ustawodawstwie, nie przemyślانة ustawy utrudniały należyty wymiar sprawiedliwości.

Patrząc z ubocza na stan i stosunek trzech zwierzchnich władz narodu, można by powziąć mniemanie o pochodzeniu sądownictwa polskiego od innego pnia Ojczystego. Wysoki poziom moralny bez cienia materialnego pierwiastku, jako pobudki do czynów wpływających z funkcij zawodowych, odcina wyraźną linię graniczną od władzy ustawodawczej i wykonawczej.

Odrębność ta zamiast uznania stworzyła dla niezależnych sądów bardzo trudne warunki egzystencji. Sądownictwo w wirze walki o ideały materialne zostało zepchnięte do czynnika zbędnego.

W całym cywilizowanym świecie sądownictwo ze względu na wysokie wymagania moralne, specjalny cenzus naukowy i konieczność dalszego kształcenia się, — zajmując honorowe miejsce a państwo zarówno jak i samo społeczeństwo dbają o niezależność moralną i materialną sędziów.

Zepchnięcie sędziów do równi średnich urzędników państwowych pod względem materialnym uważać należy za zjawisko, krzywdzące stan sędziowski.

Bliscy są prawdy Ci, co twierdzą, iż owarcie się naszego sądownictwa demoralizującym czynnikiem, idącym przedewszystkiem od władzy ustawodawczej, utrzymało nasz kraj na pewnym poziomie moralnym, tamując rozkład ośrodków państwowych.

Państwo i społeczeństwo winno uznać za usługi trzeciej zwierzchniej władzy narodu, przyczynić się do należytego rozwoju sądownictwa i stworzyć dla niezależnych sądów odpowiednie warunki egzystencji.

Należy bowiem pamiętać, że niezależne sądy — są ostoją państwa.

Janusz Ostroróg.



Posel Wincenty Witos.

Rozbudowa warszawskiego węzła kolejowego przy pomocy kapitałów prywatnych.

Grupa poważnych firm polskich zwróciła się do Rządu z propozycją sfinansowania robót przy rozbudowie węzła warszawskiego. Roboty te, zakrojone na wielką skalę będą miały na celu powiększenie niedostatecznej dziś zdolności przetokowej węzła warszawskiego i wzniesienie w centralnej dzielnicy miasta, gdzie ma stanąć okazały dworzec i wiadukty nad torami kolejowymi, szeregu kapitalnych budowli. Pomyślnie zakończenie obecnych rokowań zapewniłoby przemysłowi krajowemu wielkie obciążenia i dałoby możliwość zatrudnienia wielkiej ilości bezrobotnych.

Dochody monopolu tytoniowego.

Monopol tytoniowy wpłacił w miesiącu grudniu do kasy skarbowej 28.500.000 zł., to jest dotychczas największą sumę jaką kiedykolwiek dał w ciągu jednego miesiąca. Ogółem Polski Monopol Tytoniowy, wpłacił do kasy Państwowej w 1926 roku 270 milj. złotych a na spłatę pożyczki włoskiej około 20 milj. zł., t. j. razem 290 milj. zł. czyli w stosunku do prelimitowanej sumy na rok 1926 o 70 milj. a w stosunku do dochodu z 1925 roku o około 87 milj. złotych więcej.

Walka dwóch olbrzymów

Przesadne wieści o „kryzysie” systemu Forda. — System Forda, to masowa produkcja. — Czego dokonał ten system w dziedzinie automobilizmu? — Źródłem trudności Forda jest konkurencja również masowa. — General Motor Co. — „Chevrolet”, „Buic”, „Cadillac”, „Pontiac”.

W związku z upadającą produkcją samochodów Forda ukazały się ostatnio liczne komentarze, odpowiadające w swej większości tej ciekawej nowożytnej psychologii, łaknącej stale sensacji.

Jest to ta mentalność dzięki której w razie dajmy na to elementarnej katastrofy w pewnych plantażach ryżu pełne są pisma wstrząsających opisów i przesadnych dat, zaś w wypadku nadzwyczajnego urodzaju ilościowo przewyższającego wymienione straty za ledwie znaleźć można o tem wzmiankę gdzieś na ostatniej stronie w „dziale gospodarczym”.

Zawsze przesada — więc z rosnącą produkcją rósł obraz Forda do rozmiarów gospodarczego zbawiciela świata, a rozentuzjzmowani wielbiciele szli aż do zakładania stowarzyszeń o wysokim celu realizacji hasel tego genialnego fabrykanta (Verein zur Verwirklichung der Ford'schen Arbeitstheorie). Wystarczyło jednak, aby doszło do publicznej wiadomości, że zamiast co 4 sekundy, wychodzi gotowy wóz „tylko” co 5½ sekund, a ciągnie się natychmiast zbyt daleko idące, kauczukowe wnioski, stawiające nietylko amerykańskiego miliardera w mało szczyry krag europejskiego politowania, ale przesadza się nadto kwestję całego systemu wytwórczości tej fabryki świata. Systemu, który przesyłał się wykładnikiem tak olbrzymio uprzemysłowionego kraju, jak Stany Zjednoczone.

Trudno jest snuć już dzisiaj jakiegokolwiek horoskopy na temat przyszłości wielkich zakładów detroitskich, bo rzecz daleką jest od rozstrzygnięcia. Tem niemniej sprawa z punktu widzenia gospodarczego jest nadzwyczaj ciekawą i warta obiektywnego oświetlenia.

Los samego Forda mało mnie niepokoi i wyznaję szczerze, że biorąc pod uwagę tylko materialną stronę, zawsze gotów jestem los mój na jego zamienić; nawet gdyby fabryki miały być zamknięte.

Dzięki swej metodzie produkcji, Ford stał się najbogatszym człowiekiem świata, czego wszystkim naszym przemysłowcom z całego serca życzę. Kwestja więc rentowności przedsiębiorstwa za ubiegły czas, z kupieckiego punktu widzenia jej założyciela jest rekordowo zadowalająca, szczególnie uwzględniając, że Ford zaczął — jak się to po polsku mówi — z dziesięcioma palcami. Spokojnie też możemy ją wyliczyć z całej materji, o której mowa.

Tak zredukowany problem przedstawia się już bardziej pojedynczo i rozstrzyga eksperymentalnie o wartości najważniejszych argumentów teoretycznych przeciwników masowej produkcji.

Zobaczymy przedewszystkiem czy oprócz tylu znanych kwalifikacyj system Forda posiada dość elastyczności, by przejść bez większych bólów do produkcji nowego modelu. Bo tu — jak powszechnie wiadomo — leży jądro sprawy.

Fordowi czyniono już często zarzuty o przeżyciu się jego tak popularnego samochodowego modelu. Inspirowano go, by zamiast produkcja znanego w rolnictwie „Fordsona” — przystąpił do równoległej fabrykacji bardziej nowożytnego typu samochodowego i by w ten sposób, związując postępowo produkcję jednego modelu już rozpowszechniał drugi itd. Środki, jakimi rozporządza Ford, są niesłychane, można więc wierzyć, że świat ujrzy rychło nowego „Forda”.

Wówczas gorze konkurentom. Jeżeli np. wyszłyby 6-cio cylindrowka z uwzględnieniem całego nowożytnego komfortu, a cenie nawet nieco wyższej od dotychczasowej — „Schlager” taki będzie trudny do pobicia.

W użyciu wyłącznie prywatnym — więc pomijając liczbę taxametrów — było na obszarze U. S. A. w roku 1924 15,371,570 samochodów osobowych. Urzędowa statystyka za ten sam czas podaje ilość rodzin w Stanach Zjednoczonych w cyfrze 20,600,000, przyczem kawalerowie liczeni są jako rodzina. Wypada więc, że okraęło 75 proc. rodzin posiada własny automobil.

Mówiąc o produkcji masowej zastosowanej do fabrykacji samochodów podnieśliśmy na leżało przedewszystkiem fakt, że ona to tylko umożliwiła tak szerokie rozpowszechnienie fabrykowanego przez się towaru i doprowadziła do więcej niż szczęśliwego stanu zaspokoienia pragnień ludności.

Przytoczone cyfry wskazują, że pod tym względem maximum zostało już lub beżmała osiągnięte. Bo podobnie jak mało kto pragnie równocześnie zamieszkiwać dwa domy tak samo przeważna część rodzin, cieszących się jednym samochodem, woli zbywające pieniądze przeznaczyć na inny cel, niż kupno drugiego wozu. Na rozczarowanie zasłużyli tu jedynie ci, którzy przypuszczali, że masowa produkcja doprowadzi np. do noszenia równocześnie dwóch kapeluszy. Refleksje tego rodzaju kazałyby wogóle nie rozпочynać fabrykacji samochodów, bo przyjdzie czas — z rozwojem aeroplanów — że samochód oglądać się będzie w muzeum starożytności. Rozwiązania takie należą raczej do zakresu filozofji.

Kryzys w przedsiębiorstwie Forda, o wyniku jeszcze nie znanym, nie jest funkcją przesilenia gospodarczego, wywołanego systemem jego produkcji, a raczej szukać należy jego źródeł w zdwojonem działaniu konkurencji. A przecież przewidywania, że system produkcji masowej wykluczy konkurencję, były taranem przeciw masowej produkcji. Dożyliśmy więc pocieszającej niespodzianki.

Nie będzie też zdradą tajemnicy, jeśli wymienię szylf firmy, przysparzającej p. Fordowi siwych włosów. Jest nią G. M. C. (General Motors Co.) najwspanialsze obecnie przedsiębiorstwo automobilowe. Forda bije jego własną bronią — jeszcze ulepszoną — bo przyswoiwszy sobie wszystkie systemy, z dodatnim rezultatem wypróbowane w Detroit, uzupełniło je jeszcze szeregiem czynników własnej pomysłowości. Wielki nacisk położono w G. M. C. na wiedzę; sekki inżynierów poświęca się pracy czysto naukowej rozporządzając laboratorjami o których śnić tylko mogą najlepsze politechniki. Rozwięwa to drugi argument o zaniku postępu przy masowej produkcji, bo tylko dzięki temu postępowi szala zwycięstwa przechylać się zdaje na stronę G. M. C.

Walka z Fordem obejmuje część działalności tej wielkiej firmy a dotyczy wyłącznie fabrykowanej razem z innymi markami „Chevrolet”. Produkcja tych wozów sięga za ubiegły rok (licząc do 21 lipca) 750.000, a ostatnio wydano 10.000.000 dol. na powiększenie zakładów celem jej podniesienia do 1 miliona. (Ford produkował najwyżej 2 miliony). „Chevrolet” jest droższym od Forda, zato bardziej postępowym.

Pozatem fabrykuje G. M. C. popularną markę „Buick” w liczbie 263.000 rocznie, „Cadillac” w liczbie 30.000, „Oakland” w liczbie 63.000. Ostatnią kreację stanowi „Pontiac”, których sprzedano już w pierwszym (1926-tym roku) 40.000 sztuk, a który prawdopodobnie użyty zostanie jako druga broń przeciw Fordowi. Sumując wszystkie marki, widzimy, że niedaleko jest G. M. C. od osiągnięcia produkcji Forda.

Nie chciałbym wzbudzić podejrzenia, że robię tu reklamę tej firmie: chciałem tylko dowiedzieć, że jeżeli nawet Ford przechodzi kryzys i gdyby nawet został zupełnie pobity, to okoliczność ta przemawia tylko za masową produkcją.

Paryz w grudniu 1926 r.

Inż. Henryk Koźmian.

Wiadomości Literackie

Wielki ilustrowany tygodnik informacyjno-literacki

Wychodzi w Warszawie co czwartek.

Cena numeru 80 gr.

Prenumerata kwartalna 9 zł.

Konto w P. K. O. № 3,551

Administracja: Warszawa, Boduena 1.

Egzemplarz okazowy na żądanie gratis.

PROSIMY O WPŁACANIE PRENUMERATY

A kiedy w Polsce?

Głos premiera czeskiego o konieczności osiągnięcia zysków z przedsiębiorstw.

Na jednym z grudniowych posiedzeń komisji budżetowej czeskiego senatu przemawiał premier S w e h l a. Mówiąc o polityce gospodarczej rządu, złożył znamienne oświadczenie o konieczności zwracania baczną uwagę na rentowność przedsiębiorstw przemysłowych. Oświadczenie to zamieszczamy w dosłownym przekładzie:

„Względem najkonieczniejszej ostrożności nakazuję nam przestrzegać, by przedsiębiorstwa nasze miały mocne podstawy, abyśmy pod żadnym względem nie obniżyli poziomu naszych gospodarczych zdolności produkcyjnych.

Wszystkie reformy społeczne nie dają nam żadnych korzyści, gdybyśmy za nie mieli zapłacić utraceniem możliwości pracy. Tylko zachowując możliwość pracy będziemy mogli reformy te utrzymać.

Iluzje i przywidzenia nigdzie nie są tak złudne jak w tej właśnie dziedzinie.

W dotychczasowej naszej działalności kierowaliśmy się głównie trzema wytycznymi: względem na skarb państwa, zarobek robotnika i społeczeństwa. Ale pomijaliśmy względem na kupiecki zysk przedsiębiorstwa i intensywność jego pracy. Pozostawialiśmy to trochę przedsiębiorcy.

Tak dalej nie wolno nam postępować. Tak samo jak nie było nam obojętnym, jak zarobki wypłaca się robotnikom, nie może nadal być nam obojętnym, jak daleko sięga zdolność finansowa płatników podatków, nie może być nam obojętnym czy rentowność przedsiębiorstw jest wystarczająca, czy nie.

To nie są socjalistyczne, ani antysocjalistyczne pomysły — to jest prosto kwestia zdrowego rozumu.

Każde przedsiębiorstwo, jeśli ma być zdolne do życia i rozwoju, musi dawać zyski“.

* * *

Tak powiedział prezes rady ministrów demokratycznej republiki czechosłowackiej p. S w e h l a i w myśl tego oświadczenia programowego postępuje już rząd czechosłowacki.

Kiedy usłyszymy podobne słowa zdrowego i trzeźwego rozumu z ust miarodajnego przedstawiciela rządu Rzeczypospolitej Polskiej?

Czy długo jeszcze pokutować będzie u nas wymiana i wygwizdana dawno teoria socjalistyczna, że zysk przedsiębiorcy jest czemś tak zdrożnym i niebezpiecznym, że tępić należy wszelką jego możliwość usilniej i gruntowniej, niż się tępi np. agitację komunistyczną?

W Polsce każdy przedsiębiorca wyjęty jest z pod praw gospodarczych, wszędzie uznanych i wszędzie przestrzeganych. Podany jest dyktaturze polityki, zatrute jadem socjalizmu państwowego. Dyktuje mu się: „tyle musisz dać dla skarbu państwa, tyle musisz zapłacić robotnikom, a za tyle wolno ci sprzedać swój towar, bo chodzi o to, by spożywcza mógł go nabyć“

A gdy przedsiębiorca nieśmiało bąknie: „A co mam uczynić, gdy skutkiem wykonywania tego nakazu przedsiębiorstwo moje zbankrutuje?“ — słyszy odpowiedź: „Niech pana o to głowa boli — my mamy o ważniejszych sprawach do myślenia!“

Tak samo było w Czechach, tak było i w Niemczech, ale tam już ludzie, którym losy państwa powierzono, dawno przejrżeli. Poczucie odpowiedzialności za losy państwa i społeczeństwa podziało jak kulebki zimnej wody na głowy zaproszone fuzlem socjalistycznym. U nas stan ten trwa nadal. Zamiast budować silną, sytą i oświeconą demokrację, fabrykujemy w zawrotnym tempie masy proletariatu głodnego, ciemnego, łachmanami świecącego i gnijącego w piwnicznych norach — chyba poto, aby kiedyś w odruchu rozpaczy usiłował ziszczyć ideał socjalistycznego państwa gwałtu, teroru i bezprawia.

Na tej drodze zdobyczy klasy robotniczej nie utrzymamy, ani demokratycznej Rzeczypospolitej nie zbudujemy.

Jeden komin fabryczny zgaszony, jedna fabryka zamknięta, stanowią dla demokracji i wolności obywatelskich klasy robotniczej stokroć większe niebezpieczeństwo, niż tyśiąc nowych na zyskach z produkcji wyrosłych milionerów, fabrykantów i kapitalistów. Z.

W PRZEDEDNIU REFORMY USTROJU SZKOLNICTWA

Zapowiedź reformy ustroju szkolnictwa w Polsce, zapowiedź powołania do współpracy nad tą reformą nie tylko sił fachowych, ale również przedstawicieli innych sfer społeczeństwa wywołała wprost niebawem dotąd zainteresowanie w całym społeczeństwie. Na pierwszy plan wysunęła się prasa tak periodyczna zawodowa, jak niezawodowa, pisma codzienne stołeczne i prowincjonalne, poza tem odbyto szereg zjazdów, a nawet wieców. Obok Warszawy najgoręcej udział bierze w tej dyskusji Kraków. Z tych wszystkich przejawów społeczeństwa coraz głębiej uświadamia sobie, że zagadnienie ustroju szkolnictwa, to nie jest rzecz taka prosta i łatwa do rozwiązania, że zagadnienie to głęboko wnika we wszystkie dziedziny życia, wiąże się ściśle ze sprawami społecz., gospod., moralnymi, jest wykładnikiem potrzeb w tych dziedzinach, a przedewszystkiem zawazyć może i musi bezwzględnie na rozwoju państwa, zadecydować musi tak o duchowym jak i materialnym wyglądzie w najbliższej i dalszej przyszłości. Odpowiedzialność zatem za takie lub inne ukształtowanie się ustroju szkolnictwa jest olbrzymia i nie też dziwnego, że ostateczną, choćby próbną decyzję tak trudno opracować.

O trudności tego zagadnienia świadczy również choćby przykład takich państw jak Francja i Niemcy, gdzie ta sprawa również nie jest jeszcze ustalona, gdzie pewne już prawie ustalone koncepcje ulegają zmianom, gdzie się wciąż jeszcze próbuje, doświadcza, bada. Że zaś właśnie w tych państwach szkolnictwo wymagało zasadniczej zmiany, wynika z tego, że te państwa, podobnie jak Polska, znalazły się po wojnie w odmiennych warunkach, że musiały po wojnie dostosować szkolnictwo do nowo wytworzonych stosunków w duchu prawdziwie demokratycznym i zerwać tak we Francji jak i w Niemczech z panującym tam duchem stanowości. Ale nie tylko we Francji i w Niemczech wojna wywołała czy wywołać musi zasadniczą zmianę ustroju szkolnictwa, również Anglja, Włochy i przedewszystkiem Austria dokonały zasadniczej reformy. Podobnie Rosja całą swą wiarę w przyszłe zwycięstwo komunizmu oparła na nowej organizacji szkolnictwa. Nawet w Stanach Zjednoczonych staje się aktualną rewizja dotychczasowego ustroju szkolnictwa. A rewizja ta wszędzie dotyczy tak ogólnych ram organizacyjnych, jak i życia wewnętrznego, typów szkół, zakresu podawanej wiedzy, jak celu i metody nauczania.

Wojna te reformy przyspieszyła, wykazując wartość oświeconego obywatela, który zwyciężał nie tylko jako masa, jako siła fizyczna, ale przedewszystkiem ze względu na swe wartości moralne, wyrobienie obywatelskie, poczucie narodowe, jako intelekt, umiejący wyzyskać i zużytkować wyniki wiedzy, techniki i opanować siły przyrody. Wojna uświadomiła te wartości i zmusiła rządy do wyciągnięcia z nich wniosków. Ale na długo przed wojną materiał ten się gromadził, rósł, stawał się tematem dyskusyj, tworzyłem projektów. Składały się nań wielkie przełomy polityczne od rewolucji francuskiej począwszy, składały się nań wielkie przemiany w życiu gospodarczym tak na terenie poszczególnych państw, jak i w stosunkach ogólnopolskich, przyspieszał je interes poszczególnych państw, oddziaływały prądy filozoficzne, społeczne i polityczne, domagał się zmian i reform rozwój wiedzy, zwłaszcza w dziedzinie techniki, odkryć i wynalazków. To też już przed wojną zarysowały się główne kontury przyszłych reform. Kierunek właściwy nadała im jednak wojna, która wszędzie obudziła niezłomną wiarę we wpływ wychowawczy szkoły, w zdolności jej do duchowego zjednoczenia nowo utworzonych państw, do przestoczenia państw pokonanych, a wzmocnienia państw zwyciężczych. To też nie tylko w Polsce, ale, bez przesady rzecz można, na całym prawie świecie zagadnienie szkolnictwa wysunęło się na czoło wszystkich zagadnień, stało się troską nie tylko nauczycielstwa, ale całego społeczeństwa i kierujących sfer rządowych.

Już dotychczasowe krótkie uwagi wskazują na bogactwo zagadnień, związanych ze sprawą szkolnictwa. Ale liczba tych zagadnień urosła znacznie, gdybyśmy się przenieśli na grunt szkoły jako takiej. Dziś bowiem na miejsce tak i obecnie powszechnej pedagogiki instynktowej, którą kierują się w wychowaniu dzieci prawie wszystkie matki, ojcowie, ciotki, babcie i niania, a nawet pewna część nauczycielstwa, obok równie powszechnej pedagogiki, opartej na doświadczeniu, stosowanej tak w wychowaniu domowym jak szkolnym, zwłaszcza zaś w szkolnictwie średnim, w którym do niedawna niel-

nie troszczył się o fachowe przygotowanie nauczyciela, pozostawiając to jego instynktowi i doświadczeniu, nabywanemu w szkole, obok tych dwóch tak zawodnych często sposobów wychowawczych zjawiał się, jako jedynie uprawniony kierunek, kierunek naukowy. Nie negując wartości instynktu czy intuicji w nauczaniu, która w wychowaniu ma pierwszorzędne znaczenie, nie umniejszając roli doświadczenia, którego zlekceważyć nie wolno, pedagogika naukowa wymaga fachowego przygotowania od nauczyciela czy wychowawcy, tak jak się żąda zawodowego przygotowania od inżyniera, sędziego, lekarza i t. p.

Nie wystarcza tylko znajomość danego przedmiotu np. matematyki, fizyki, literatury, ale konieczną jest też znajomość duszy dziecka, praw jego rozwoju i środków, które temu rozwojowi dopomagają. Zajmująca się temi sprawami pedagogika eksperymentalna, rozwinięła się dziś do olbrzymiej gałęzi wiedzy, poświęcają jej setki profesorów uniwersytetów, pracują nad nią tysiące w specjalnych pracowniach naukowych. Przy kształtowaniu ustroju wyniki tych badań muszą odegrać rolę rozstrzygającą i zależnie od nich ocenione być muszą wszystkie inne argumenty, zaczerpnięte ze sfery innych zagadnień. Tamte wysuwać mogą postulaty, ta zaś tylko może i musi wydać ostateczną ocenę.

Jak więc widzimy, zagadnienie szkolnictwa należy do najbardziej złożonych. Szerze zatem społeczeństwo, nie ograniczając się do krótkich z konieczności artykułów w prasie, powinno się niem zainteresować bliżej tem bardziej, że w ostatnich czasach pojawiło się szereg książek, które o sprawach, dotyczących szkolnictwa, w wyczerpujący sposób informują, dając obraz zagadnień tak w Polsce jak i zagranicą. Mam tu na myśli przedewszystkiem gruntownie przemysłaną pracę Dr. Mieczysława Ziemińskiego p. t. „Problemy wychowania współczesnego“, a nadto pracę o charakterze bardziej sprawozdawczym Dr. Henryka Rowida p. t. „Szkoła twórcza“. Z prac dawniejszych przegląd zagadnień dają prace St. Świdwińskiego, zamieszczone w „Roczniku Pedagogicznym“. Wyniki najnowsze, dotyczące badań nad dzieckiem dał Piotr Zygmunt Dąbrowski w książce, p. t. „Nauka o dziecku“, pierwszej książce, która w tej dziedzinie ukazała się w języku polskim i zastąpić może wydawnictwa obce tembardziej, że uwzględnia też badania, dotyczące dzieci polskich. Książka ta znaleźć się winna w rękach każdego nauczyciela, każdego ojca i każdej matki. Znaczący też należy, że zjawily się w ostatnich czasach trzy pisma, które ułatwić mogą społeczeństwu bliższe zapoznanie się z kwestjami, dotyczącymi szkoły. Są to: „Wychowanie i życie“, wydawane w Warszawie, „Szkoła i wiedza“, wychodzące we Lwowie i wreszcie czasopismo o charakterze naukowym, godne jak najszlachetniejszego poparcia, „Polskie Archiwum psychologii“, kwartalnik wydawany pod redakcją dr. J. Jotekówny w Warszawie przez Związek Polsk. Naucz. Szkół Powszechnych.

Te wszystkie prace ułatwią społeczeństwu orientowanie się w tem najwazniejszym w danej chwili w Polsce zagadnieniu, jakim jest ustrój szkolnictwa.

Nik.

PROSIMY O WPŁACANIE PRENUMERATY

Świeżo wydane! Aktualne!
Do nabycia w każdej księgarni!

Tadeusz Antoni Nik:

Stan i potrzeby szkolnictwa w Polsce w chwili obecnej.

I. Ustawodawstwo szkolne. Szkoły powszechne. Seminarja nauczycielskie. Szkoły zawodowe. II. Program oświatowy rządu. Zagadnienie szkoły siedmioklasowej. Rada Wychowania Narodowego.

Cena 1 złoty 80 gr.

— 6 —

W obronie akademika polskiego

Rzecz się dzieła na Komisji Zebrań kontrolnych, P. K. U. Nr. 2, w Warszawie na ulicy Ułańskiej.

Była to komisja dodatkowa, dla tych, którzy nie stawili się poprzednio.

Od godz. 8 rano cisnęli się ludzie przed stoły, za którymi urzędował major P., dwóch pisarzyków wojskowych i jeden cywilny młody acz niezbyt roztropny młodzieniec, nieczyniący zbyt dobrego wrażenia swemi latającymi oczkami, przyjaźnią z dyżurującym policjantem i traktowaniem interesantów z wyniosłością, odpowiadającą co najmniej urzędnikowi państwowemu drugiego stopnia.

Dziwny był sposób urzędowania tych panów. Papierki przechodziły z rąk do rąk, od majora przez pisarzy do cywila i z powrotem. Mijają powoli godziny. Ludziska się niecierpliwią, przecież prócz tego obowiązku, mają jeszcze inne, a przedewszystkiem codzienną pracę zarobkową, o którą dziś tak ciężko, do której nie wolno się spóźniać i trzeba zasłużyć na względy szefa czy majstra, bo inaczej złość rodzinny, pustką świecić pocznie; a żona, a dzieci?...

A pan major urzęduje z całą dokładnością, z nabożeństwem szeleści „kawałkami“, z godnością otwiera księgi.

Ktoś przywitał się z pisarzem — cywilem, ktoś drugi przyklepił się uśmiechnął do granatowego munduru. Ktoś już są załatwieni i wyszli. Czekaający pomrukują.

Na sali zjawia się inspekcja w osobach pułkownika, komisarza XI okręgu m. Warszawy i małego człowieczka, tytułowanego p. naczelnikiem.

Major się przeży. Pytania, odpowiedzi. Ilu? Z jakich komisariatów?

Z tłumu występuje młody człowiek, w akademickiej czapce:

„Panie pułkowniku, melduję, że organizacja zebrań kontrolnych jest wadliwa, ludzie czekają tak długo, a protegowani... Jestem absolwentem wydziału mechanicznego Politechniki Warszawskiej. Zdaję egzamin. Tyle godzin straconych panie pułkowniku...“

Pułkownik spojrział na majora. Pan major oblewa się purpurą, kurczowo zaciska ręce na kaszecie stołu, szczęki drgają mu nerwowo. Prosi pułkownika i komisarza o dwa dni aresztu za niesubordynację dla akademika. Władza zgadza się. Jest godzina druga po południu. Absolwent wydziału mechanicznego będzie czekał do godziny 4, a następnie zostanie przeprowadzony pod eskortą do aresztu.

Nazajutrz we „wszystko wiedzącym“ ale nie niesprawdzającym „Expressie Porannym“ ukazuje się wzmianka o akademiku Stefanie Rybińskim, zamieszkałym na Kolonji Akademickiej (Grójecka 39), który rzekomo pijany zrobił awanturę na komisji i za to dostał dwa dni aresztu.

Bez dalszych komentarzy.

Byłem świadkiem tej sceny i w każdej chwili jestem gotów prawdę powtórzyć.

Pana Rybińskiego osobicie nie znam, chodzi mi w tym wypadku o akademika polskiego, którego godność była dwukrotnie podstępna: niesłusznym aresztem i głupią wzmianką głupiego dziennikarza.

Pan major jest człowiekiem uczciwym, na piersiach niebieszczy mu się krzyż Virtuti Militari, jestem najpewniejszy, że gdyby pomyślał nad tem, co zrobił — nie pokraśniałby z gniewu, lecz z prostego, ludzkiego wstydu.

H. P.

MIZANTROP.

Marszałek saski Maurycy, syn Augusta Siłnego i hrabiny Aurory Königsmark, znany jest jako słynny wódz armji Ludwika XV, króla Francji, a także jako nieprzejednany mizantrop.

Pewnego razu p. Pompadour spytała go, dlaczego się nie ożenił. Marsz. odpow.: „Pani, przy istniejących obecnie właściwościach świata, mało znam ludzi, których ojcem chciałbym być, a jeszcze mniej kobiet, które pragnąłbym nazwać żoną.“

Przemilczany jubileusz pisarski

W roku ubiegłym w początkach grudnia „obchodzono” jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy pisarskiej Andrzeja Struga.

Nie chciałbym, zakreślonych tytułem, ram tego artykułu rozszerzać i zmieniać na jakoweś studjum o twórczości pisarza, będącego w pełnym rozkwicie swego talentu, przagnę tylko zwrócić uwagę na nieetyczny stosunek prasy polskiej do zasłużonego twórcy.

Stosunek ten ma swe podłoże głębiej, niżli zdawaćby się mogło, wywodzi się w prostej linii z dwóch źródeł, które dla kraju naszego są zatrutymi źródłami: z niewoli i partii.

Wzarta w dusze niewola, nie wypalona świętym ogniem miłości ojczyzny, i partja — ów bałwan, przed którym czolobitne pokłony biją ludzie z lewa i z prawa, składając mu na ofiarę swe mózgi, serca i sumienia — kierowały dłońmi krytyków literackich i dziennikarzy z obozu narodowego, wzmiankujących jeno „petitum” o jubileuszu pisarskim Struga; oraz krytyków z obozu lewicowego, podkreślających w artykułach tylko twórczość przedwojenną pisarza, składającą się z powieści na tle rewolucji, zamachów, „ludzi podziemnych” i nie wspominających nic zgoła o szeregu nowych powieści, które ich autora stawiają w rzędzie najciekawszych i najwybitniejszych indywidualności pisarskich.

To właśnie przemilczenie z jednej, a pasowanie na „swego” z drugiej strony, uważam za nieetyczne, za fałszywe i potępienia godne.

Tak czynią ludzie podziemni, w złem znaczeniu tego słowa, ludzie, których światłość dnia narówni z światłością prawdy razi, ludzie, na których duszy ciąży wstrętny pomiot niewoli, nie umiejący głęboko oddychać pod żelazną maską swej przynależności partyjnej.

Andrzej Strug jest przekonany lewicowych. Czyżby lewica wraz ze swoim dobytkiem kulturalnym była tak bardzo zniechędzona w społeczeństwie? — Śmieszne pytanie! Dość przytoczyć fakt przemilczenia lewicy, gdy Adolf Nowaczyński wystąpił z nowym dramatem historycznym.

Strug, przemawiający na masowce robotniczej jest politykiem, takim samym, jak Nowaczyński w swych feljtonach politycznych, czy przeglądach prasy.

Ale Strug — powieściopisarz i Nowaczyński — dramaturg, to — rzetelny, prawdziwy twórca, pomnażający dorobek całego narodu.

Nie możemy się przyzwyczaić do wolności, nie możemy zrozumieć, że sztuka i polityka odmiennymi drogami chadzają, bo minął już czas niewoli, gdy literatura nasza

Należy pomóc

Społeczeństwo nasze, tak chętnie utyskujące na działalność propagandową polskich sfer rządowych, nie zdaje sobie sprawy, na jakie trudności napotyka zagranicą propaganda oficjalna. Człowiek dobrej woli, nie obarczony balastem tytułu urzędniczego, dokonać może znacznie więcej, aniżeli cała instytucja, zaopatrzona w liczny sztab pracowników, ale umieszczona w lokalu poselstwa i działająca pod jego wyrażonymi auspicjami. Obywatel wreszcie miejscowy, jednostka, działająca z pobudek idealnych, jest dla narodu, którego kulturę u siebie w kraju popularyzuje, nabytkiem wyjątkowo wartościowym.

Wszystkie trzy rodzaje propagandy obserwowaliśmy przez czas dłuższy na drobnym odcinku wielkiego frontu propagandowego —

zaprzędana była dusza i ciałem ideałom politycznym i narodowym, pobudzała do targania pięć, wskazywała drogi wyzwolenia, pokrzepiała. Zrozumiałem było wówczas owo święte postannictwo sztuki.

Ale dziś, dziś, gdy jesteśmy sami sobie gospodarze, gdy ucieleśnił się sen — drogi polityki i sztuki nigdy już zejść się nie powinny, mimo iż pragną tego szczytni liderzy partyjni, ci, którzy złożyli w ofierze własne sumienie bałwanowi — partji.

Ani senator Pozner, ani p. Dąbrowski („Robotnik”) nie napisali słowa o literackiej wartości pracy Struga.

Dla nich istnieje tylko „piewca rewolucji”, autor szeregu powieści z przekletych czasów niewoli. Nie raczyli zauważyć „Kroniki Świeciechowskiej”, „Pieniądza”, „Pokolenia Marka Świdry”, bo tych rzeczy nie warto wymienić, wszak nie tam niema o partji — czysta literatura.

I tak zaginęły świetne walory ostatnich powieści Struga: piękny, męski erotyzm, szeroki dech świata, bijący z każdej strony „Pieniądza” i głęboka treść „Pokolenia”, które porównać się da tylko i jest dopełnieniem „Przedwiośnia” — Żeromskiego.

Zrozumiałą się też staje sprawa plagiatu odezwy Stefana Żeromskiego, pod właściwym tytułem „Młodzieńcy...”, drukowanego w Nr. 20 „Sztandaru Prasy” (organ P. P. S.) z okazji święta T. U. R., pod tytułem zmienionym: „Wezwanie do młodzieży robotniczej”.

Plagiat zniekształcony, poobcinany ku wygodzie towarzyszy, podpisany literami St. Z.

Wśród ludzi uczciwych takie fakty właśnie, nazywane są nieetycznym, podłym stosunkiem organów prasy partyjnej do twórcy i jego twórczości.

Stefan H-P.

w Czechosłowacji. Na podstawie tych właśnie obserwacji doszedłem do powyższych wniosków i one to pozwoliły mi na ustalenie trzech zasad, które dla chcących prowadzić pracę propagandową zagranicą, mają znaczenie pierwszorzędne. A więc: primo propaganda musi być nieoficjalna, secundo musi być stała i tertio musi być bezstronna i operować tylko wartościami stałymi i rzeczywistymi.

Przechodzę do faktów konkretnych, które mnie do napisania tych uwag zmusiły, a więc pokolei.

* * *

W nowoodrestaurowanym domu sokolskim imienia Tyrsa kilka dużych sal na piętrze w oficynie zajętych jest przez „Kargal”, czyli „Galerję Karaską”. Wybitny poeta czeski, serdeczny przyjaciel Przybyszewskiego i Wlastimila Hofmana, zamiłowany historyk sztuki i człowiek o niezwykłym kłucie dla sztuki polskiej, przez całe życie gromadził dzieła sztuki, które po dołączeniu do galerji rodzinnej, ofiarował, jako dar Sokolstwu. Powstała w ten sposób Galeria Karaska. Pierwsza zaraz sala zawiera szereg obrazów i szkiców mistrzów polskich, druga jest już salą „polską”. Gros eksponatów, to dzieła Jacka Malczewskiego i Wlastimila Hofmana. Dalej inni: Chelmoński, Mehoffer, Orłowski, Matejko, i tyłu, tyłu innych. Bogaty jest zbiór prac grafików polskich. Specjalnej biblioteczki monografij artystycznych poświęcono specjalną salkę. I tu widzimy masę rzeczy polskich.

Ofiarodawca nie jest człowiekiem zamożnym. Pracuje zarobkowo, wydaje na siebie minimalnie, resztę pakuje w galerję. Warunki życia są jednak coraz cięższe. Coraz trudniej jest uzupełniać zbiory. A tymczasem galerja stała się jedną z licznych atrakcyj Prażi; podczas Złoty Sokół był tłumnie zwiedzana przez cudzoziemców, których oprowadzał sam Karasek, dłużej, niż gdzie indziej zatrzymując ich w „sali polskiej”, dla której żywi szczególny sentyment. Marzy też o oddaniu dla tego działu jeszcze jednej sali. Niestety, jak wspominałem, nie posiada odpowiednich środków na zakupno dzieł sztuki. Po płomiennym apelu St. Przybyszewskiego p. Dunikowski nadesłał swoją „Madonnę”, z pietyzmem umieszczoną na honorowym miejscu. Wkrótce potem graficy polscy nadesłali szereg odbitek swoich prac. I ucichło. Nie odezwali się rzeźbiarze (poza Dunikowskim), nie odezwali się malarze. Miłczy Warszawa, miłczy Kraków, Łwów, Łódź i t. d. A przecież samym artystom założyć powinno na tem, aby ich nazwisko figurowało w spisie zbiorów tego zagranicznego muzeum sztuki polskiej. Obraz, rzeźba, rysunek, szkic chociażby, wszystko będzie odpowiednio wystawione. Adres: Praha III,

Tyrsuv dum, Galerie Karaska. Może Łódź zawstydzi Warszawę!

* * *

Nazwisko St. Mágra nie jest prawie znane u nas. Skromny kryptonim „Mgr”, którym podpisan jest olbrzymi szereg artykułów, do niego właśnie należy. Jest on kiero-nikiem działu słowiańskiego w kronice kulturalnej wielkiego dziennika praskiego „Prager Presse”. Dla niewtajemniczonych jedna uwaga: jest to dziennik półoficjalny, rozchodzący się w znacznej ilości egzemplarzy zagranicą. Dzięki znacznym funduszom, jakimi rozporządza, zdołał on zająć wybitne miejsce w dziennikarstwie europejskim: jest to organ elity politycznej, gospodarczej i intelektualnej, organ niewątpliwie wpływowy.

W tym to dzienniku pracuje St. Mágr. Prowadzi stałą kronikę słowiańską. Omawia tu wybitniejsze zdarzenia z życia kulturalnego w Polsce, daje recenzje z książek, notuje pojawianie się rzeczy nowych, śledzi ruch miesięczników, szkolnictwo, stosunki polsko-czeskie na polu kulturalnym i t. d. Poza tem, niezależnie od tej stałej kroniki słowiańskiej zamieszcza długie artykuły o dziełach wybitniejszych w formie feljtonowej. Omówił ostatnio w ten właśnie sposób „Mój świat” Kasprowicza, „Komendanta Paryża” Nowaczyńskiego i t. d. Protegując specjalnie kulturę polską p. Mágr skompletował cały sztab stałych korespondentów z Warszawy: Witold Bunikiewicz pisze o malarstwie, Dr. Vydra o teatrze, Dresler o literaturze. Niedzielny dodatek literacki zawiera stały dział polski. Urywki z dłuższych powieści i nowele tłumaczy Mágr (który poza tem w ten sposób literaturę polską propaguje w Niemczech), poezje — paru poetów.

Pracę swoją robi Mágr systematycznie i sumiennie. Szereg wydawnictw polskich przesyła mu regularnie egzemplarze recenzyjne. Wszystkie są omawiane, lub przynajmniej notowane. Zachęca to i autorów. Kilku bowiem pisarzy polskich posyła Mágrowi swoje utwory. Nie wszyscy jednak. A szkoda, szkoda dla sprawy polskiej i szkoda dla autorów. Niejednokrotnie bowiem zwracano się z zagranicy do Mágra z zapytaniami o wydawnictwa polskie.

Wydawcy i autorzy polscy! Adres Mágra: Praha XII, Fochova ul. „Prager Presse”.

* * *

Z konieczności streszczając się do minimum starałem się w ogólnych przynajmniej zarysach poznać czyletników „Prawdy” z dwoma ludźmi, którzy bezinteresownie stworzyli podstawę do najbardziej owocnej, bo bezstronnej, nieoficjalnej i stałej propagandy polskiej w Czechach. Obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest dopomóc im w tych wysiłkach.

(Praga).

Władysław Mergel.

Alchemik z Rochowa

I.

Sprawa z oskarżenia Szmula Rubina o gwałt i oszustwa.

Na początku wieku XIX-go w miasteczku Rochowie, pow. kraśnickiego, departamentu lubelskiego, mieszkało dwóch żydów: Szmul Rubin i Mendel Grafstein. Trudnili się naturalnie „różnym handlem”.

Opowiadanie nasze zaczyna się w r. 1813. Rubin miał wówczas lat 30. Był wzrostu wysokiego, twarz miał okrągłą, oczy, włosy i pejsy czarne. Nosił zazwyczaj kitajkowy żupan czarny żydowski z pasem, kaftan z popielicami i czarny kapelusz. Grafstein liczył o dwadzieścia lat więcej. Był również wysoki, twarz miał ospowata, włosy czarne, a pejsy rude. Ubierał się także w żupan, w płaszcz zielonkawy i czapkę z lisem.

Wystąpienie opisanych dwóch mieszkańców Rochowa na szerszą widownię ma miejsce w czasie obleżenia Zamościa przez wojska rosyjskie generała Ratha. Rubin i Grafstein oświadczyli wówczas generałowi, iż chcą wyjawić cesarzowi rosyjskiemu tajemnicę. Zapytani przez generała, na czem ona polega, mówią o projekcie skutecznym, według ich zdania, dla dobra Rosji, a mianowicie dokonania po dworach okolicznych rewizyj, gdyż szlachta przechowuje broń. Rath daje im oddziały z dziesięciu kozaków. Obydwaj żydzi podczas rewizji dopuszczają się szeregu gwałtów, oszustw i nadużyć. Generał oddaje ich za to pod sąd karny w Lublinie.

Rodzina aresztowanych zwraca się wówczas do władz z podaniem, iż szlachta przez zemstę niesłusznie ich oskarżyła; zabrano im ruchomy i nieruchomy majątek w Rochowie, a żony i dzieci pozostawiono bez środków do życia. „Sąd karny lubelski — czy-

tamy w podaniu — nabrał złośliwości i oskarżonych szelmował: włosy z głowy i brody im zdjęto, co aż do choroby ich przyprawdziło”.

Po dwóch latach sąd karny lubelski pod przewodnictwem sędziego Dederki wydaje w imieniu Rady Najwyższej Tymczasowej Księstwa Warszawskiego wyrok, skazujący Grafsteina „za występki gwałtu publicznego i oszustwa” na 10 lat ciężkiego więzienia i zapłacenie poszkodowanej szlachcie i księżom około 3.500 zł. za zabrane pszenicę, owies, siano, jaja i sukno. Wspomniane jest też w wyroku „kilkanaście sztuk fajansów ordynacji zamojskiej” i „stuczoney portret”. Oprócz tego Grafstein skazany zostaje „na wystawienie przez trzy dni po godzinie na haniebnem rusztowaniu”. Kara ta w innym dokumencie nazwana jest wystawieniem na „trzydniowe haniebne widowisko”.

Ponieważ co do Rubina wpływa podczas śledztwa szereg oskarżeń z Łomży, Gdańska, Królewca i Berlina o kradzieże i oszustwa, na żądanie władz w Łomży przewożą go do tego miasta. Rubin w drodze zbiega. Zostaje jednak niebawem ujęty i ponownie osadzony w więzieniu w Zamościu.

II.

Szmul Rubin w roli cesarskiego doradcy finansowego.

Wówczas obydwaj aresztowani zwracają się do cesarza Aleksandra z podaniem, napisanym po niemiecku. Piszą, iż mają mu do wyjawienia projekty tajemnicze wielkiej wagi, po których zastosowaniu skarb otrzyma ogromne dochody. Proszą więc, aby zostali przewiezieni do Petersburga i przekazani synodowi rządzącemu.

Ks. Adam Czartoryski z polecenia cesarza przesyła prośbę tę do wiceprezydenta

rady tymczasowej Ks. Warszawskiego, senatora Nowosiłowa. Aresztantów sprowadzają do Warszawy. Z początku nie chcą nic powiedzieć, oświadczając, iż mogą wyjawić tajemnicę tylko osobiście cesarzowi, lecz przynaglęni, mówią, że mają sposób pewny powiększenia dochodu od podatku koszernego z dwóch do dwunastu milionów złotych. Należy znieść istniejący obecnie sposób zbierania podatku koszernego, a pozwolić każdemu ubój i sprzedaż mięsa. Zamiast podatku należy brać do skarbu skóry i sprzedawać je później na licytacji, lub zużywać na potrzeby rządu. Rocznie wpłynęły skóry za 20 milionów złotych. Proszą jednak o współdziałanie przy wprowadzeniu projektu w życie.

Dalej domorośli doradcy finansowi wskazują sposób powiększenia dochodów z monopolu tytoniowego. Trzeba, aby rząd dał im kawałek ziemi odpowiedniej do plantacji tytoniu i pięćdziesięciu robotników. Ręczą, iż po dwóch latach będzie tyle tytoniu, że nie zajdzie potrzeba sprowadzania go z zagranicy. Następnie podają bardzo skomplikowany projekt powiększenia dochodów od sprzedaży soli. Oświadczają wkońcu, iż jest jeszcze jeden sposób, który przyniesie skarbowi 30 milionów zł. od razu, a później skarb otrzymywać będzie co miesiąc taką samą sumę. Należy tylko dać im 20 kapitanów i szwadron kozaków. Sekret ten zadziwi Europę, za co odpowiadają życiem. Ponieważ jednak tajemnica ta dotyczy Rosji, a nie Księstwa, może być przez nich wyjawiona tylko cesarzowi osobiście.

Nowosiłow pisze w raporcie do cesarza: „Okazuje się, iż ci dwaj żydzi muszą być ludźmi nadzwyczaj przebiegłymi. Zaczynamy więc, że przy ostrożnym postępowaniu władzy, której złożyli fałszywą denuncjację, przestępstwo ich nie mogłoby dojść do takiego stopnia, gdyby rewizja dokonana była roztropnie i z należytą przyzwoitością. Biorąc pod uwagę czas, kiedy się to działo, i rodzaj przestępstwa, gdyby nie był na uwadze

gwałt i rozbój, denuncjanci nie powinni byli być sądzeni w sądzie miejscowym.

Dodaje, iż projekty tych dwóch żydów, dotyczące zwiększenia dochodów, nie zasługują na żadną uwagę, jako najzupełniej bezsensowne. Upór, aby nie wyjawić tu tajemnicy, pochodzi z zamiaru znalezienia w drodze (do Petersburga) sposobów ucieczki”.

III.

Szmul Rubin w roli alchemika.

Ciąg dalszy tego opowiadania czerpie z raportów tajnych szpiega Henryka Mackrotha, syna, pisanych dla cesarzewicza Konstantego.

Nadzieja podróży do Petersburga spełza dla Szmula Rubina na niczem. Porzuca wówczas rolę cesarskiego doradcy finansowego i występuje w roli alchemika.

Jednym z jego największych przyjaciół był kupiec warszawski Rittrich, członek miejscowej loży wolnomularskiej. Rubin zwierza się Rittrichowi, że posiada sekret robienia złota, a Rittrich, mając nadzieję ciągnąć zyski z wiedzy Rubina, nie żałuje niczego, aby mu dopomóc do uwolnienia się z więzienia. Wydaje na ten cel dużo pieniędzy, a gdy mu ich braknie, pożyczka od kupca Słipaliusa, który umknął naówczas z Hamburga, przywożąc dość znaczne sumy pieniędzy i brylanty wysokiej wartości. Słipalius oddaje to wszystko Rittrichowi na tę sprawę i obydwaj kupcy podają sobie ręce, aby oswobodzić żyda, czując się już bogaczami dzięki złotu alchemicznemu.

Rubina przewożą z Warszawy do Łomży. Rittrich jedzie tam kilkakrotnie, aby pomagać jego sprawie. Rubin pożyczka od inspektora więziennego, Łapińskiego, 25 tysięcy złotych za poręczeniem Rittricha. W niedługim czasie sprawa zostaje zakończona, Rubina skazano jak poprzednio jego towarzysza, Grafsteina, na 10 lat więzienia.

Rubina osadzają w więzieniu w Zamościu, lecz Rittrich umie sobie zapewnić pomoc kil-

TEATRY WARSZAWSKIE

„Najdroższa moja Peg”. — „Arka Noego”. — „Pije Kuba do Jakuba”.

Jest pewien motyw komedjowy, w którym lubują się pisarze anglosascy i bardzo chętnie opierają na nim swe sztuki. Jest to motyw źle wychowanej (lub zgoła wcale nie wychowanej) „dzikuski”, wprowadzonej do salonu. Klasycznym przykładem jest tu „Pygmaljon” G. M. Shawa. Nowym okazem tego rodzaju sympatycznej „dzikuski” jest „Najdroższa moja Peg”, bohaterka 3-aktowej komedji pod tym tytułem H. Mannera, granej obecnie w *Teatrze Małym*.

Peg, młoda Irlandka, jest „enfant terrible”, które wprowadza niebawem zamęt w „przyzwoity dom” swych angielskich krewniaków, do którego zjeżdża. Byłaby się doń wogóle nie dostała, gdyż arcybezczeremonjalne jej manjery doprowadzają do czarnej rozpaczki jej ciotkę i kuzynów, — gdyby nie spadek, odziedziczony przez Peg, który może uratować tę zrujnowaną rodzinę. Konflikt pomimo to jest nieunikniony i zabawne jego koleje stanowią treść komedji. Czyż trzeba dodawać, że zarówno autor, jak widzowie stoją twardo po stronie Peg, u której pod młodocianą efronterją kryje się złote serduszek, odnoszące walne zwycięstwo nad obłudną dystynkcją i interesownością? To też gdy Peg otrzymuje przy końcu komedji przystojnego męża, widownia przyjmuje to do wiadomości z najwyższym zadowoleniem w przekonaniu, że sprawa irlandzka, o której tyle się mówi na scenie, przynajmniej w tym wypadku znalazła sprawiedliwe rozwiązanie...

Jedyną w tej milej komedji rolę, z której można coś ciekawego wykrzesać, jest rola Peg. Zagrała ją wysmienicie p. Jarkowska, oddawszy swój bujny temperament aktorki pod rozkazy wybitnej inteligencji. Inne, mniej ciekawe postacie odtworzyli dobrze pp. Czapliska (ciotka Walter), Bonecki (Hawkes) i Wesołowski (Jerzy). Natomiast dziwił się pannie Ethel, granej przez urodziwą p. Gryf-Olszewska, że przemówiły jej do serca wyznania miłosne Brenta w interpretacji p. Buszyńskiego. Równie niefortunnie wypadł Alaryk p. Ostaszewskiego.

Po poprzedniej bujnej i rozhułkanej rewji w *Qui pro quo* w której skoncentrowały się wszystkie zalety tego bardzo wartościowego teatryku, przyszła kolej na strawę bardziej powszednią, również smaczną, ale już nieświąteczną. Na pierwszy plan w rewji, zatytułowanej „Arka Noego”, wybija się piosenka, reprezentowana przez trzy filary tea-

tryku: nieporównaną Ordonkę, wzruszającą przyczynami „Kłowna”, Buczyńska, która porzuciła wreszcie nieodpowiedni dla niej „referat” polityczny i wykonała pięknie „Trzech żołnierzy”, oraz niezawodnego Krukowskiego, który dał nowy kapitalny okaz groteski żydewskiej w piosence „Pan nie zna Lepka”, ale w naddatkach uraczył widownię znowu nieśmiertelną historią o młodzieńcu, który „nie miał nic”, co już dawno przestało nas interesować. Krukowskiego sparodjowała wybornie Zimińska a część piosenkarską ukoronowało zbiorowe wykonanie dziarskiego marsza na cześć naszych dzielnych kawalerzystów, którzy rozslawili w Ameryce polską jazdę. Wielbiciele sztuki choreograficznej podziwiali tańce Parnellów („Charleston” i „Fakir”) oraz Topolnickiej i Wojnara („Urwali się z gąszi”). Najlepszą stroną programu jest polityka, podawana pod względem tendencji stale w tym samym sosie, a tym razem reprezentowana przez nudną i płaską „Arkę Noego”. Ale drobny ten grzeszek wybaczmy łatwo „quiprokiarozom”, bo całokształtem swej działalności artystycznej zasługują na to w całej pełni.

I. W.

Teatryk „Perskie Oko” wystawił ostatnio udaną rewję „Pije Kuba do Jakuba”. Dyrekcja tego teatryku doszła wreszcie do przekonania, że siostry Halama, a zwłaszcza L. Halama są obok Zuli Pogorzelskiej główną atrakcją każdego programu i dała im możliwość w szeregu popisów choreograficznych jak „Ukraiński Kwitoczek”, „Czerwony szejik”, „charleston en tout cas”, i innych wykazać wysoki poziom sił produkcyjnych, godnych najznamienitszych scenek. Nowa piosenka „Ja nie mam głosu”, w wykonaniu Zuli Pogorzelskiej jest prawdziwym szlagierem. Dobry jest „Bigos hultajsko-myśliwski”, wykonany przez Macherskiego i Lawińskiego, dowcipny monolog Borońskiego „Atlas Różnikier”. Rewję kończy wesoly skecz „Rodzina Podgarlak”.

A. W.

Powiedz znajomym

ze „PRAWDE” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDE”

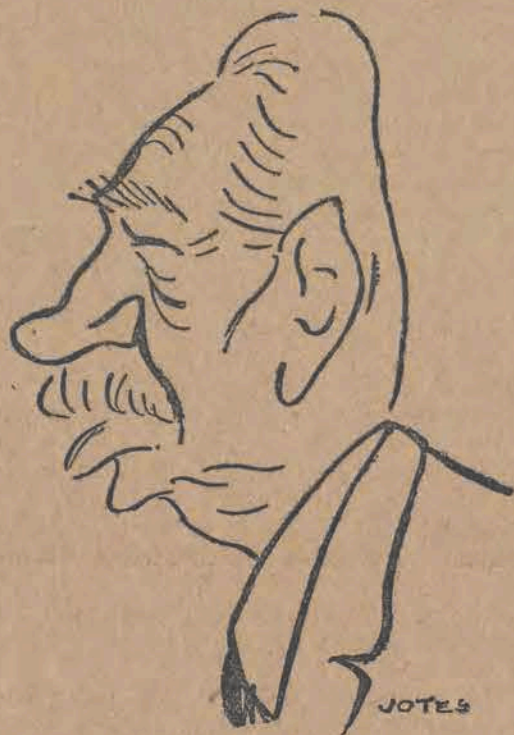
KĄCIK RADIOWY

Na tem miejscu chętnie dawać będziemy odpowiedzi na ewentualne zapytania i interpelacje czytelników w sprawach z dziedziny radia.

Dzięki współpracy fachowych sił, jesteśmy w stanie zaspokoić potrzebę informacji naszych czytelników w zakresie zagadnień i wątpliwości, nastrojących się w codziennej praktyce posiadacza odbiornika.

Antena w Równem: Polskie Tow. Radiotechniczne (P. T. R.) nie wyrabia odbiorników ponad 5 lampek. Odbiornik o większej ilości lampek jest praktyczny tylko tam, gdzie nie można zaciągnąć anteny powietrznej, można bowiem przy nim użyć anteny ramowej, którą ustawia się w pokoju.

Amerykanin: Niech pan próbuje między 3 a 5-tą rano. Ponieważ europejskie stacje o tej porze są już nieczynne — to, co Pan usłyszy, pochodzić będzie z Ameryki. Odbiornik pański nadaje się do takich eksperymentów. Innej korzyści prócz zadowolenia, że pan „słyszysz Amerykę” mieć pan z tego nie będzie, bo odbiór będzie zawsze bardzo słaby i przerywany. Podobno najczęściej słychać stację w Pittsburgu.



JEDRZEJ MORACZEWSKI
Minister Robót Publicznych.

KĄCIK

FAJKA

Najstarszą formą palenia było wdychywanie oparów roślinnych przez długie rurki. Hiszpański historyk Ovidio opowiada, że w roku 1835 wtykano do dziurki od nosa rurę z dwoma otworkami, ażeby lepiej czuć dym spalonych liści, a równocześnie wdychano opary ze stojącego na ziemi naczynia. Z tego prymitywu powstała potem nasza fajka. Rurkę, czyli cybuch i naczynie połączone w jedno narzędzie, fabrykując później pierwsze fajki z drzewa lub gliny. Do góry zakrzywione główki fajek pochodzą od Indian amerykańskich i znane były już tam bardzo dawno, jak wykazują dokonane w swoim czasie wykopaliska. Pierwowzorem modnej fajki była brazylijska, złożona z wyłobionego orzecha i cienkiej rurki.

W siedemnastym stuleciu zdobyła przodujące sławisko fajka gliniana z długim cybuchem, używana jeszcze dzisiaj przez rybaków. W stuleciu tem palili fajki również i kobiety i to z najlepszego towarzystwa, podobno nietyle ze względów mody, jak to czynią dzisiaj nasze panie palące papierosy, lecz dlatego, ponieważ tytoń był rzekomo dobrym środkiem dezynfekcyjnym na rozmaitego rodzaju choroby zaraźliwe. Mówiono nawet, że tytoń chroni podobnie, jak spirytus, przed cholerą. Córki Ludwika XIV — pożyczając od oficerów gwardji szwajcarskiej fajki gliniane, pomimo woli swego ojca, który był zawziętym wrogiem fleganek, musiały być ładny widok, kiedy młodzieńkie, elegancie księżniczki otaczały się kłębam dymu — podobnie jak damy z haremów tureckich, używające fajek wodnych.

Król pruski, Fryderyk I, był znanym zbieraczem fajek. Za jego czasów wyrabiano już fajki porcelanowe z pięknymi rysunkami, posiadające inną formę, aniżeli gliniane i odpowiednio ulepszone, tak, że nikolna splywała do specjalnego rezerwuaru.

Z czasem zamieniono cybuchy porcelanowe na drewniane, a główki wyrabiano według wzorów tureckich z morskiej pianki. Produkcja takich główek i przystosowanie ich do palenia było na owe czasy nadzwyczajną umiejętnością. Wskutek wysokiej jednak ceny zarzucono wkrótce główki z morskiej pianki, a wrócono do główek drewnianych — które dzisiaj są wyłącznie w użyciu.

ZAPOMNIANY KRAWAT.

Mark Twain, sławny humorysta amerykański, nie odznaczał się zbytnią starannością w ubieraniu się. Pewnego dnia poszedł z wizytą do sąsiadki, autorki „Chaty wuja Toma” p. Harriet Beecher-Stowe. Gdy wrócił do domu, żona powitała go okrzykiem oburzenia: „Już doprawdy wytrzymał trudno z tobą — i tem twojem niedbalstwem — prze cież wyszedłeś bez krawata!” Twain, nie mówiąc zniknął w sypialni. Po chwili wyszedł z małą paczką w rękę i polecił służącemu odnieść ją do p. Stowe. W paczce znajdował się krawat i bilecik: „Żona gniewa się na mnie, że wybrałem się do Pani bez krawata. Ponieważ bawilem u Pani pół godziny, proszę zatrzymać krawat tak samo długo i patrzeć nań, poczem proszę mi go odebrać, bo jest to jedyny, jaki posiadam”.

ku osób wpływowych, i w niedługim czasie prezydent Warszawy Woyda każe przewieźć więźnia do Warszawy. Wynajęto dwa pokoje w domu Kilińskiego przy ul. Dunaj i umieszczono tam skutego w kajdany pod strażą policji. Wówczas Rubin czyni w obecności Woydy kilka prób robienia złota i przez to zdobywa zaufanie zupełnie nic tylko Rittricha i Slipaliusa, lecz i kilku osób nadzwyczaj wysoko postawionych. Rubin oświadcza wreszcie, iż posiada w okolicach Frankfurtu wielką ilość proszku potrzebnego mu do robienia złota i prosił, aby mu pozwolono pojechać z kimś po ten proszek. Rittrich dostaje paszport zagraniczny na imię Slipaliusa ze służącym i żydem-faktorem. Zdjęto Rubinowi kajdany w jego mieszkaniu i jedzie on zagranicę pod fałszywym nazwiskiem faktora wraz ze Slipaliusem. Alchemik nasz nie powrócił z tej podróży, gdyż umknął w drodze.

Zdawałoby się, iż alchemia przestała istnieć z końcem wieku XVIII-go. Z tego opowiadania okazuje się jednak, iż i w wieku XIX-ym byli jeszcze ludzie, wierzący w alchemię i to nawet zajmujący takie stanowiska, jak prezydent miasta Warszawy, Woyda.

IV.

Zatarg pomiędzy amatorami złota alchemicznego.

Agent słynnego szpiega Henryka Mackrotta-syna, Grünberg, odwiedza dość często znanego nam już kupca i wolnomularza Rittricha. Rittrich wiedział, iż Grünberg służył w policji tajnej, lecz szpieg starał się zawsze przekonać Rittricha, że jest niezadowolony ze swego zajęcia i że tylko brak środków do życia zmusza go do służby szpiegowskiej. Rittrich ufał dość Grünbergowi i nawet starał się znaleźć mu inną posadę.

W styczniu 1823 r. Grünberg odwiedza Rittricha. Rozmawiają obydwaj o staraniach rządu wykrycia stowarzyszeń tajnych.

Rittrich mówi: — Rzeczywiście stowarzyszenia te są przeciwnie woli rządu, lecz trudno będzie bardzo rządowi je zniszczyć. Wtem rozlega się do drzwi pukanie sposobem masonskim (trzy uderzenia, dwa następujące jedno po drugim i trzecie po przerwie). Rittrich miesza się bardzo i rzecze: — Trzeba, abym pana schował, bo jak pana tu zobaczą i poznają, pomyślą, iż jestem zdradca.

Spostrzegłszy się, że źle się wyraził, poprawia się: — Powiedzą, że należę do policji tajnej. Rittrich prowadzi Grünberga do sąsiedniego pokoju, a Grünberg, ciekaw, kto przyszedł, zagląda przez dziurkę od klucza i widzi wolnomularzy: adwokatów Dornfelda i Matuszewskiego. Przybyli witają się z gospodarzem sposobem masonskim i chcą coś mówić, lecz Rittrich prosi, aby poczekali, wychodzi do Grünberga i wyprowadza go innymi drzwiami.

Po niedługim czasie Grünberg znów odwiedza Rittricha i zastaje u niego przybyłego z Hamburga kupca Slipaliusa, tego samego, który parę lat przedtem jeździł zagranicę po proszek do robienia złota. Grünberg, bywając często u Rittricha, przekonywa się, iż pomiędzy tymi kupcami jest nieporozumienie z powodu pretensji pieniężnej Slipaliusa do Rittricha, którą ten ostatni chce zadowolnić tylko w polowie.

V.

Agent Mackrotta, Grünberg, w roli pośrednika między kupcami.

Grünberg pośredniczy pomiędzy kupcami w tej sprawie. Razu pewnego powiada mu Slipalius u siebie, w pokoju zajmowanym w hotelu Lipskim: — Niech pan powie Rittrichowi, iż gdy nie zapłaci mi długu, skorzystam ze sposobu, który mam w ręku, aby go uczynić nie-

szczęśliwym. Posiadam listy Rittricha jeszcze z czasów ostatniego kongresu w Wiedniu, dokąd był wysłany tajnie z Warszawy. Wyświadczyłem mu w tem usługę, gdyż nie chciało mu dać stąd paszportu do Wiednia i wystarałem mu się o paszport w Wrocławiu. Do tej sprawy zamieszanych jest kilka osób wysoko postawionych, a między niemi rodzina książąt Czartoryskich. Wszystkie te osoby mogą zostać nieszczęśliwymi, gdy wyjawię rzeczy przeciwnie rządowi i monarsze.

Mówiąc to, Slipalius wyjmuje z szafy pakiet listów, oświadczając, że to jest narzędzie, którem się posłuży, gdy Rittrich mu nie zapłaci. Grünberg opowiada o tem Rittrichowi. Rittrich przeraża się bardzo i prosi Grünberga i wpłynięcie na Slipaliusa, by poczekał jeszcze trochę, obiecując, że postara się uregulować wszystko jak można najprędzej. Mówi, iż zależy mu ogromnie na otrzymaniu papierów, zapomocą których Slipalius może go uczynić nieszczęśliwym.

Mackrott pisze o tem wszystkim w raporcie wielkiemu księciu, a naczelnik sztabu cesarzowicza, hr. Kuruta, stawia rezolucję: „Executer les ordres d'hier avec adresse”. Dowiemy się niebawem, jaki to był rozkaz.

Po trzech dniach Mackrott nadmienia: „Zrobiono wszystkie przygotowania, aby wykraść papiery Slipaliusa, lecz nie można było dziś wieczorem dokonać tej kradzieży (ce vol), gdyż Slipalius, upiwszy się wczoraj, był dziś trochę niezdrów i nie wychodził z pokoju, lecz jutro pojedzie z Grünbergiem i dziewczynkami na Bielany, a później do kapieli, i będzie dość czasu dla popełnienia tej kradzieży (pour executer ce vol)”.

Papiery znikają. Slipalius nie ma żadnego podejrzenia na Grünberga, natomiast podejrzewa Rittricha. Podejrzewa też policję warszawską, która może przypuszczać, iż jest on szpiegiem przyjeźdnym, gdyż mieszka tu trzy miesiące bez żadnego zajęcia. Zbadane papiery nie dają żadnych danych o podróży Rittricha na kongres wiedeński.

ski, lecz z nich Grünberg dowiaduje się o podróży Slipaliusa z Rubinem do Frankfurtu i o przyczynie pretensji pieniężnej Slipaliusa do Rittricha. Otóż okazuje się, że Slipalius, którego w swoim czasie drogo kosztowała nadzieja z bogacenia się zapomocą złota alchemicznego, zbankrutował zupełnie i przyjechał do Warszawy, aby uzyskać od Rittricha połowę kosztów, wydanych na Rubiną.

Grünberg podaje plan następujący: „Jeśli papiery nie będą zwrócone Slipaliusowi w ciągu dni kilku, to on, Grünberg, będzie miał czas przekonać Slipaliusa, iż to napewno Rittrich wykrał je i że ten ostatni nie zapłaci mu obecnie ani grosza. Poradzi mu więc, aby użył innego sposobu. Slipalius winien straszyć Rittricha, iż doniesie władzy o jego podróży tajnej na kongres wiedeński. Grünberg znacznie mówi o tem z Rittrichem, prosząc o opowiedzenie wszystkiego, aby mógł mu służyć radą”.

Grünberg radzi dalej, aby w celu wyjaśnienia tej tajemnicy, rząd rosyjski zlecił swemu przedstawicielowi w Hamburgu sprawdzić zawartość kufru, przedstawionego przez Slipaliusa w tem mieście.

Grünberg przystępuje do części drugiej swej pracy: do podłożenia papierów na dawne miejsce. Mackrott donosi, iż nie można było uskutecznić tego, gdyż z powodu niepogody, Slipalius nie wychodził z pokoju. Na drugi dzień Slipalius znów nie wychodził, gdyż czekał na Rittricha. Nakoniec po kilku dniach Grünberg znajduje odpowiednią chwilę i podrzuca papiery bez zwrócenia na siebie najmniejszego podejrzenia.

Niebawem Slipalius i Rittrich dochodzą do porozumienia. Slipalius otrzymuje od Rittricha tysiąc talarów i wydaje kwit, iż nie ma do niego żadnej pretensji.

Tak kończą się rachunki między kupcami. Tajemnica jednak podróży na kongres wiedeński nie zostaje wyjaśniona.

Stanisław Małachowski-Lempicki.

RADIO

Nowa stacja warszawska a Polacy na obczyźnie. — Ministrowie przed mikrofon. — Piękny cel dla funduszy dyspozycyjnych. — Jazz-band i atrakcje. — Nowa stacja niemiecka. — Czy wolno zaciągać anteny bez zgody właściciela nieruchomości?

Nowa warszawska stacja dotychczas nie jest gotowa. Ostatecznie jednak najdalej 15 stycznia podjąć ma normalną pracę, przyczem najprawdopodobniej zatrzymana zostanie fala długa 950 m. Próby, czynione na tej fali dają jaknajlepsze rezultaty. Odbiór na całym obszarze Polski jest doskonały, a także zagranicą w sąsiedztwie wielkich i silnych stacji fala ta nie napotyka na większe przeszkody i może być nawet na mniej skomplikowanych i mniej selektywnych czysto przyjmowana.

Z chwilą ukończenia montażu nowej stacji nadawczej w Warszawie — Polska zdobywa dla siebie prawo obywatelstwa w krajinie fal. Doniosłości i znaczenia tego nie trzeba specjalnie podkreślać. Cała emigracja polska rozsiana po krajach europejskich, nasi rodacy w Rosji sowieckiej, otrzymają możliwość bezpośredniego niejako kontaktu z ojczyzną — z sercem Ojczyzny, ze stolicą.

Piszą nam z kilku ośrodków polskiej emigracji w Niemczech, że z niecierpliwością czeka się tam na uruchomienie silnej stacji warszawskiej. Stowarzyszenia, kółka oświatowe, kluby towarzyskie, szkoły noszą się z zamiarem nabycia odbiorników i urządzenia regularnych codziennych seansów dla słuchania mowy i pieśni polskiej w Warszawy.

Czy „Polskie Radio” bierze to pod uwagę? Naszym zdaniem jest to sprawa, posiadająca pierwszorzędne znaczenie narodowe i państwowe i do swobodnego uznania i załatwienia nie wolno pozostawić jej „Polskiemu Radio”.

Dla emigracji polskiej należałoby zorganizować specjalne audycje dwa razy w tygodniu conajmniej. Osobisty udział członków rządu w tych audycjach byłby nieoceaniony. Wicepremier Bartel i minister Zaleski powinni być jak najczęściej na takich audycjach przemawiać.

A placówki konsularne polskie już teraz powinny otrzymać instrukcje, że należy rozwinąć jaknajenergiczniejszą akcję w celu skłonienia wszystkich organizacji polskich zagranicą, bez względu na ich charakter, do nabywania odbiorników i zakładania ich w lokalach, przeznaczonych na zebrania członków. Jeśli gdzie brak funduszy na ten cel — należy czerpać z rządowych funduszy dyspozycyjnych. Lepszego przeznaczenia dla tych funduszy nie może chyba być.

Słuchacze w kraju nie tracą na tem. Programy obecne tak są wawatowane i rozwadnianie, że miejsca na wstawienie emigracyjnych audycji jest podostatkiem.

Warszawa nadaje od pewnego czasu jazz-band z cukierni „Wielka Ziemiańska”. Są tacy, którzy uważają to za niestosowne. Przeciwnie — sądzimy, że nowość tę należy z uznaniem powitać. Atrakcje w programach radiofonicznych są konieczne. Rozumieją to doskonale stacje zagraniczne i atrakcjami muzycznymi przeplatają cały program. W ten sposób zachęca się ludzi do słuchania, a co ważniejsze, do nabywania odbiorników. Warszawski program jest tak ubogi i tak mało zachęcający, że jakieś urozmaicenie jest konieczne.

Należałoby wogóle zreformować orkiestrę stacyjną, wyrzucić marne, trzeciorderne solowe numery i krótkimi popisami orkiestry przeplatać program. A nawet w godzinach przedpołudniowych należałoby uruchomić gramofon. Zamiast solowych produkcji i „wielkich” koncertów na stacji należałoby wydatniej wykorzystywać imprezy publiczne z tej dziedziny. Warszawa co tydzień gości jakąś sławę w filharmonii.

Od kilkunastu dni mamy nowego gościa w słuchawce. Nowo zbudowana wielka i bardzo silna stacja niemiecka w Langenberg w Nadrenji rozpoczęła — próbnie narazie — audycje. Stacja ta obejmie zasięgiem detektorowym całą Nadrenję. Programy nadawane są z Kolonii a później nadawane będą także z Düsselldorfu. Odległość stacji od miejsca nadawania programów wynosi kilkadziesiąt kilometrów. Langenberg jest małą miejscowością, położoną zdala od olbrzymich miast przemysłowych Nadrenji. Uznano ją za jedyną, nadającą się do ustawienia anteny w tym kraju kominów fabrycznych i olbrzymich źródeł energii elektrycznej.

A z drugiej strony jedynym miejscem do realizowania programów była Kolonia. Tam są artyści, prelegenci, są koncerty publiczne, jest opera i t. p. Zagadnienie rozwiązane zostało szczęśliwie, jak się okazuje z pierw-

Fala 1927

Noc sylwestrową miałem spędzić w gronie przyjaciół. Spotkanie naznaczyliśmy sobie w jednym z lokali restauracyjnych, gdzie oczekiwała na nas wygodna i obszerna łoża, uprzednio zamówiona. Tam chcieliśmy powitać Nowy Rok — a później mieliśmy odwiedzić kilka innych lokali, w których zapowiedziane były zabawy sylwestrowe.

Około 11-ej godziny byłem gotów do wyjscia. Jakoś wszystko dobrze się zapowiadało. Nowy frak „leżał jak ulany” — spinka od kołnierza nie trzęsała, pantofle nie zdradzały żadnych złych zamiarów.

Przeżucie dobrej zabawy napełniło mnie błogiem jakimś zadowoleniem. Zawijając przed lustrem krawat, zacząłem nucić refren najmłodniejszego ostatnio tanga i już w myśli widziałem pary tańczące, rozkołysane miękko i rytmicznie w powodzi różnobarwnych serpentyn.

W tej chwili przypomniałem sobie, że mam w domu radio. Tak, w kącie tuż pod oknem na niskim stoliku stała mahoniowa tajemnicza skrzynka. Na przedniej ścianie, zrobionej z lśniącej srebrzystej masy czerniły się plamy kółek i kółeczek z podziałkami i wskazówkami — na skrzynce lśniąca czarna tuba głośnika z wdzięcznie wygiętą długą łabędzią szczyją — pod stolikiem sieć różnokolorowych sznurów, pudło z akumulatorem i płaskie z czerwonymi nalepkami baterje. Całość — podarek gwiazdkowy.

Spojrzałem na zegarek — pięć minut po jedenastej. — Do restauracji niedaleko — zresztą tuż obok domu stoją dorożki samochodowe. — Kilkanaście minut, bez obawy spóźnienia się na uroczystość powitania Nowego Roku, można jeszcze poświęcić.

Wyłączyłem głośnik. Gdy samemu słucha się radia, błądząc z fali na falę i wyławiając z przestworzy głosy i dźwięki — słuchawka tylko jest w stanie dostarczyć tych wszystkich rozkoszy i wzruszeń, jakie daje ten najcudowniejszy z wynalazków.

Gdy jestem sam, nigdy nie przeglądam programów stacji nadawczych. Zakładam na uszy słuchawkę, włączam kontakt i błądę w przestrzeni. Omijam odczyty, koncerty orkiestralne, jazzbandy taneczne, chóry, przedstawienia operowe i operetkowe, skecze, komunikaty, gramofony. Szukam solistów.

A potem, gdy znajdę, gdy ze słuchawki tylko do mego ucha sączy się zaczyna tęskne tony wionocze lub skrzypiec bez fortepianu, zamykam oczy i zaczynam śnić. Zdaje mi się, że jakiś samotny wielki artysta — zaproszony przez świat, albo nikomu nieznanym, że jakiś natchniony samotnik — może pustelnik i odludek — może nieszczęśliwy, przez życie złamany, gdzieś na poddaszu wielkiej kamienicy, wysoko ponad rozgwarem ulicy, w sali średniowiecznego klasztoru, w pustelni leśnej — wyśpiewuje swój ból,

szych prób. Dźwięki w sali audycyjnej w Kolonii biegną kilkadziesiąt kilometrów po drucie telefonicznym do anteny w Langenberg i w pierwotnej czystości ulatują w przestworza.

Stacja Langenberg, oznajmiana przez wywoływacza jako Kolonia (Hier Köln), słyszana jest bardzo wyraźnie w Polsce i będzie słyszana najgłośniej ze wszystkich stacji niemieckich, pracujących na falach krótkich i średnich.

Ciekawe jest stanowisko, jakie zajmują sądy niemieckie w sprawach, będących w związku z rozpowszechnianiem radia. W kilkunastu procesach, w których występował albo właściciel domu przeciw lokatorowi, który na dachu zaciągnął antenę, albo właściciel gruntu, ponad którym jakiś zwolennik radia przeciągnął drut antenowy różne sądy niemieckie wydały prawie że identyczne wyroki, uniewinniające posiadaczy odbiorników i nie nakazujące zdejmowania urządzeń antenowych. Wyroki te motywowano na ogół tem, że tak przełomowemu i doniosłemu środkowi komunikacji, jakim jest radio, nie wolno stawiać przeszkód w rozwoju i rozpowszechnieniu z przyczyn błahych i nie powodujących dla skarżącego żadnej materialnej szkody.

Z zainteresowaniem oczekiwano rozstrzygnięcia Sądu Rzeszy w takiej sprawie, ale rozstrzygnięcia tego nie będzie, gdyż rząd już zajął się ustawodawczym unormowaniem takich ewentualności.

Z drugiej strony w kilku sprawach wytoczonych przez posiadaczy odbiorników przeciw właścicielom nieruchomości, którzy domagali się miesięcznej opłaty, niejako czynszu, za miejsce anteny na dachu lub nad podwórkiem sądy niemieckie skargi oddaly, przyznając w zasadzie właścicielowi nieruchomości prawo do takiego czynszu.

W Polsce dotychczas o podobnych sprawach się nie słyszało.

Aud.

teżknotę, swoją skargę, skryte nadzieje swojej duszy, tragiczny akt rezygnacji. I nikt go nie słyszy, tylko ja. Nieznany słuchacz, samotny słuchacz. Na falach eteru płynie do mego ucha jego pieśń — spowiedź jego duszy. Twórca rozmawia z duszą słuchacza. Dwaj samotnicy.

Najcudowniejsze arcydzieło najgenialniejszego twórcy, wykonane przez największego mistrza odtwórcę na koncercie publicznym, nie da mi tylu głębokich wzruszeń, ile dostarczą ich, gdy z fal eteru przez słuchawkę radia spłynie do mego tylko ucha. Bo wtedy przemawia do mnie twórca sam — wykonawcy nie widzę, nie znam go, nawet nie domyślam się go i nie myślę o nim.

Ze słuchawką na uszach usiadłem przed skrzynką. Harmonijny gong zapalonych lamppek — odgłos kurtyny zasłaniającej wszechświat — potem głuchy jednostajny poszum — to głos przestrzeni tajemniczy, dający przecucie wydarzeń, które pędzą ponad naszymi głowami i mimo niedoskonałych i stepionych zmysłów naszego ciała, mimo nierozbudzonych tajemnych zdolności duszy naszej...

Kładę palce na czarnych, naznaczonych białymi i czerwonymi kreskami i cyframi kółkach. Wszechświat znika — milknie poszum wieczności i nieskończoności, których tajemnicy nie posiadzie człowiek nigdy przy pomocy chociażby najgenialniejszych i najmistrzowszych aparatów, bo jeszcze nie spełniło się jego przeznaczenie i nie odnalazł klucza, otwierającego podwoje tych tajemnic.

Milknie poszum wieczności — do uszu dolatuje hafas Europy. Berlin, Wiedeń, Praga, Warszawa, Rzym — wszędzie orkiestry i kabaretowe produkcje. Pijane wrzaski, śmiechy, oklaski, brzęk kieliszków. Europa się bawi — czas i na mnie. Jeszcze tylko krótki przegląd długich fal. Paryż, Moskwa, Daventry. Najgłośniejszy naturalnie, bo najbliższy Berlin, wysyłający swoje długie silne i czyste fale z Königswusterhausen — ale i Warszawa nie pozwala się zagłuszyć i ona wdarda się tutaj i chociaż jeszcze trochę piszczy i skrzypi — słyhać ją dobrze i wyraźnie w harmidrze europejskim.

A to co? Muzyka jakaś przepiękna. — Chór nie chór — orkiestra, czy jakiś nieznanym instrumet? Nigdy jeszcze niesłysana rzewna melodia, krystalicznie czysta, ale cicha jakby z ogromnej dali. Nie przeszkadza najlżejszy nawet szmerek ani trzask. Zaciekawiony usiłuję wzmocnić odbiór. — Zapalam dalsze lampki i przekręcam kółka kondensatora, reakcji i filtru. — Nic nie pomaga. Na całym obwodzie kondensatora tylko ta jedna dziwna, a tak beżmiernie tęskna muzyka. I coraz cichsza.

Jakby wszystkie inne stacje zamilkły. Nastawiam kolejno na odbiór Berlina, Warszawy, Daventry, Paryża, Moskwy — kręcę wszystkimi kółkami i wskazówkami. Wszędzie ta sama dziwna muzyka. Jednakowo czysta — tylko jakby coraz słabsza, coraz cichsza...

Przeostałem manipulować kółkami. Ogarneńdo mnie jakieś beżbrzeżne wzruszenie. Żadna siła nie ruszyłaby mnie z miejsca. Siedziałem jak przykuty i skrepowany, ale było mi niewypowiedzianie dobrze. Zapomniałem o wszystkim — zdaje mi się, że zamknąłem oczy. Całą duszą, każdym fibrem łowiłem i chłonałem tę muzykę.

Coś się we mnie zaczęło budzić — pod zamkniętymi powiekami przelatowały jakieś obrazy. Nie czułem już słuchawki na uszach, a zdawało mi się, że wszystkimi porami ciała słyszę tę muzykę, że przenika przeze mnie, tak jak fale eteru przenikają przez mury. Rozumiałem, że ucho nie byłoby w stanie jej pochwycić.

I przypomniałem sobie naraz, że z początku odczuwałem silny niepokój, prawie że lęk, gdy muzyka stawała się coraz cichsza. Wyteżałem słuch, przyciskałem słuchawki do uszu, przekręcałem kółka, by jej nie zgubić, bo już, już zdawało się, że przesłiznie się mimo bębena słuchowego, bo jak gdyby nie dla niedoskonałego ucha ludzkiego przeznaczoną była ta muzyka.

Teraz słyszałem ją wyraźnie, a raczej nie słyszałem jej, bo nie za pośrednictwem ucha dostawała się do mojej świadomości, lecz odczuwałem ją — chwytały ją jakieś nieskończenie od ucha doskonalsze struny we mnie, i drgając upajały mnie niezmiernym czarem, niewysłowioną rozkoszą.

Świadomość moja pracowała — zdawałem sobie dokładnie sprawę ze wszystkiego. Nie śniłem — powiek tylko podnieść nie mogłem, czy też nie chciało mi się tego uczynić.

Bez zmęczenia, bez żadnego wysiłku widziałem symfonje barw — oglądałem perspektywy — wszystko w harmonijnym ruchu, w nieprzeczuwanej umysłem ludzkim harmonii z dźwiękami muzyki, którą słyszałem.

Zdawałem sobie najdokładniej sprawę z tego, że tak jak uszy moje nie mają udziału w doprowadzaniu do mej świadomości dźwięków muzyki, tak samo oczy moje nie

przyjmują ani barw, ani perspektyw, które oglądałem.

Śmiesznie wydawało mi się chociażby na chwilę posadzać uszy i oczy moje o taką subtelność. Byłem tak dalece panem swej świadomości, że czyniłem w myśli porównania. Uszy i oczy moje porównywałem do prymitywnej, wygiętej z wierzby, pastuszej fu-jarki, zdolnej oddać zaledwie kilka najpospolitszych dźwięków i nie mogącej kuścić się o jakikolwiek udział w zespole instrumentów symfonicznej orkiestry, obejmujących najszerszą skalę wszelkich możliwych odcieni i finezyj dźwiękowych.

Uszy moje łowiły ciszę grobową pokoju, a oczy widziały ciemność pod powiekami. Muzyka i barwy inną jakąś drogą dostawały się do mojej świadomości.

Nie dziwiło mnie to wszystko — nic nadzwyczajnego w tem nie widziałem. Na chwilę pomyślałem, że może umarłem, że to dusza moja odbywa wędrówkę w zaświaty, że słyszy chóry anielskie i ogląda drogę do raju. Ale i tę myśl odrzuciłem. Czułem przecież, że jestem, że siedzę na krześle, że mam na uszach słuchawki i że mam nawet władzę nad wolą i gdybym chciał, to mógłbym wstać i cud, który przeżywa — skończyłby się. Ale żadna siła nie byłaby w stanie zmusić mnie do tego.

W pewnej chwili muzyka przycichła, a równocześnie jakby przygasały widoki, które oglądałem. Na chwilę zapanowała cisza, cisza tak absolutna, że tylko najmielsze urojenia ludzkie o ciszy kosmicznej w maleńkiej częstocie mogą dać jej wyobrażenie. W takiej ciszy szmer oddechu rozsadzili ucho ludzkie. I także ciemność zapanowała, a z nią jakiś lęk mnie ogarnął.

Trwało to krócej, niż najkrótszy, możliwy do zmierzania ułamek sekundy — potem ujrzałem łagodny srebrzysty blask, przypominający poświatę księżycową na równinie śniegiem zasłanej. Było coś przeczystego — niepokalanego w tym blasku. Ogarneńdo mnie uczucie ulgi, jakbym jakiś ciężar zrzucił, uczucie, jakiego chyba doznawali pielgrzymi do krainy bogów po napięciu się z rzeki zapomnienia.

I wielki głos w tej niezmierzonej przestrzeni się rozległ: „O to n a s t a j e N o w y R o k !”

Za chwilę usłyszałem na nowo dźwięki nieziemskiej muzyki. W dziewiczą, oslepiającą jasność padać poczęły słabe cienie. Jakby w rytm dźwięków, które słyszałem. Cienie te stopniowo poczęły się zabarwiać.

I pojąłem naraz, że zaczął się Nowy Rok, na świeżo kartę wieczności padać poczęły cienie uczynków i tajemnych pragnień ludzkości.

Zerwałem się z krzesła. W słuchawce huczało, gwizdało, wyło. Istny sabat kłócających się fal. Odruchowo przekręciłem kółko i zgasiłem lampki odbiornika. Cisza — spojrzałem na zegarek: Godzina dwunasta i trzydzieści minut. A więc półtorej godziny spędziłem przy aparacie.

Przyjaciół zastałem wśród lucznej zabawy.

Nad ranem wróciłem do domu. Aparat stał na swoim miejscu. Słuchawki leżały na ziemi. Spojrzałem na tarczę kondensatora. Strzałka wskazywała cyfrę, przy której niema żadnej stacji — tylko czasem z świstem płyną tam sygnały w alfabecie Morsego.

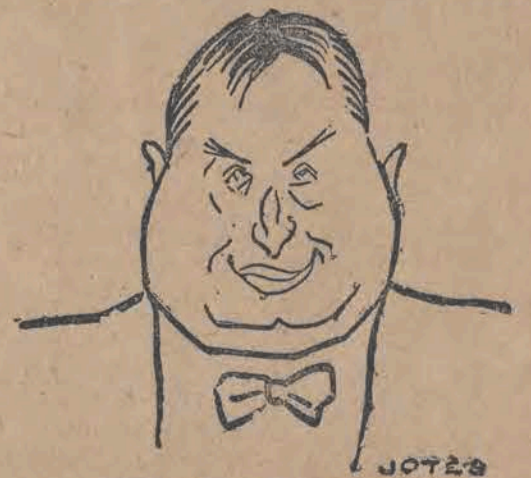
Zacząłem kreślić i rachować. Sprawdzałem kilka razy — nie — wszelka omyłka wykluczona — nastawienie strzałek odpowiadało najściślej fali 1927.

Około południa natarczywy dzwonek. Wchodzi stróż.

— „Zycze panu wszystkiego najlepszego na Nowy Rok — a te druty, co to w poniedziałek zaciągnęli na dachu przez podwórko zerwały się — musi być, że tej nocy, bo z wieczora jeszcze wisały. Pewnie kiepska robota, bo ani wiatru, ani mrozu tej nocy nie było”.

Pobiegłem do okna. — Antena rozerwana w samym środku zwisała z dachu...

K. Tyrski.



MINISTER JURKIEWICZ
Praca i opieka społeczna.

2) Ciąg dalszy.

— Tak, ale w każdym razie nie mogliśmy się spotkać z Goldenbacherem... Bez tej przygody robota byłaby wykonana punktualnie. Tunel w Batignolles byłby wyleciał w powietrze z dwoma lub trzema pociągami wojskowymi i każdy z nas byłby zafasował pięć tysięcy mareczek.

Nagle umilkli obaj, gdyż Dratwa rzucił się na swem legowisku. Ale natychmiast z nieartykułowanym pomrukiem przewrócił się ciężko na drugi bok i rozmowa rozpoczęła się na nowo.

— Nic straconego. Następną noc będzie jeszcze na czas.

— Jeżeli nas wypuszczają...

— Ho ho, Goldenbacher nie jest dzieckiem! Jutro zrana przed ósmą stawi się tutaj z dwoma ogólnie szanowanymi kupcami, którzy zaświadczą przed komisarzem, że my jesteśmy dobrymi Francuzami, dobrymi patriotami i t. d.

Obydwaj parsknęli śmiechem. Wkrótce za lego milczenie. Wówczas z kolei Dratwa podniósł ostrożnie głowę. Osadził, że tym razem jego towarzysze niedoli usnęli na dobre.

On sam już nie zasnął. A przecież chciał wyemigrować już dawno w inne okolice.

Zaswitał dzień, o ile można się było tego domyślić w kocznie, tym lokalu, do którego słońce ma rzadko dostęp.

Była już może ósma rano, gdy drzwi się otworzyły i ukazał się w nich policjant.

— Jesteście panowie wolni — rzekł z wyszukaną uprzejmością. — Zaszło tu pewne małe nieporozumienie. Możecie panowie wyjść.

Gdy jednak trzej goście kozy zmięli ku drzwiom, policjant jednym ruchem ręki zatrzymał Dratwę.

— Pan nie!

— Jaki to ja nie? — odezwał się oburzony Dratwa. — Wypuszcza pan tych dwóch pasażerów, a mnie, porządnego obywatela...

— Ale policjant przerwał mu groźnie:

— Mój przyjacielu, radzę wam milczeć. W waszem położeniu nie dobrze jest wywoływać skandal. Ci dwaj panowie mają referencje; ręczą za nich pp. Hasenfratz i Grünwald, znani i poważani kupcy paryscy. Kiedy będziecie mieli równie rozległe stosunki i podobne referencje, wtedy będziemy z wami gadać.

I policjant, przepuściwszy tamtych dwóch, zamknął Dratwę z powrotem.

Dopiero o jedenastej przed południem postanowiono wypuścić Bicarda, i to wyłącznie dlatego, że nie można było postąpić inaczej. W czasach pokojowych stał się on w posterunkach policji Paryża tak dobrze znany, że i w czasie wojny jego tożsamości nie można było długo kwestjonować.

Dratwa wrócił do domu z miną dosyć speszoną. Żonę zastał spokojną, stanowczą i dostojną. Nie robiła mu zupełnie wyrzutów; nie pytała, gdzie spędził noc; powiedziała tylko:

— Alfredzie, przygotowałam ci walizkę. Twój pociąg do Chartré-sur-Vouèze odchodzi o drugiej. Masz jeszcze czas coś przokasić.

— Nie jadę — odparł Dratwa.

— Alfredzie, tylko nie zaczynaj na nowo twoich komedii antymilitarystycznych. Sam przyznałeś, że to wszystko są bajdy. Jeszcze wczoraj wieczór odgrażałeś się, że ściągniesz skórę z Wilhelma, by sobie z niej zrobić dywanik przed łóżko...

— Trwam ciągle w tem postanowieniu, Eugenio. Na front pójdę. Ale dzisiaj nie wyjeżdżam.

— Jaki to, przecież w twojej książeczce wojskowej jest napisane, że dzisiaj wieczór masz być w Chartré-sur-Vouèze.

— Moją książeczkę diabli wzięli — rzekł Dratwa, myśląc o Adolliu. — Zresztą przed wyjazdem mam jeszcze coś do roboty w Paryżu; coś bardzo pilnego. I zobaczymy, czy wsadzą mnie za to w pułku do paki.

Dratwa zjadł szybko śniadanie i wyszedł. Miał już plan. Skierował się w stronę Prefektury Policji.

— Gdzie tu się idzie względem szpiegów szwabskich? — zapytał policjanta, stojącego w głównej bramie. — Bo ja chciałem tu polecieć dwóch płaszków, którzy tej nocy chcą wysadzić w powietrze tunel w Batignolles. Prawda a Bogiem, ten tunel nie jest mi potrzebny do szczęścia, bo jak jeżdżę do Asnières na obiad do mojej szwagierki, pociąg stoi tam zawsze ze dwadzieścia minut; więc jak tunel wyleci w powietrze, to po wojnie pociągi nie będą się tam zatrzymywać i ja zarobię dwadzieścia minut. Ale ja nie jestem egoistą; pamiętam i o drugich. A jak pomyślę, że eksplozja napsuje tyle ludzi, co będą wtedy przejeżdżać... Dlatego szukam biura, gdzie się zafatwia szpiegów szwabskich.

JERZY DE LA FOUCHARDIER.

CZYNY i MYŚLI SZEREGOWCA DRATWY

Policjant, słuchający z początku słów Dratwy z przerażeniem, uśmiechnął się wkońcu jak ktoś, kto ma splotać dobrego figla.

— Idź pan z trzeciego podwórza schodami A. Z. na drugie piętro. Tam jest odnośne biuro...

Odprowadził wzrokiem oddalającego się Dratwę i mruknął:

— Zdałoby się ich wszystkich posłać pod tusz...

Tymczasem Dratwa, wszedłszy na wskazane schody, dotarł już do połowy pierwszego piętra, gdy zatrzymała go zbita ciżba. Chciał się przecisnąć.

— Za ogonkiem! Za ogonkiem! — dały się słyszeć rozszoszczone głosy.

— Mój Boże! — szepnął Dratwa z podziwem — toż tu jest dobre dwa tysiące ludzi, a samych kumoszek z półtora tysiąca... Czy to może pan Prefekt rozdaje banknoty zasłużonym osobom obojga płci ze wszystkich dwudziestu okręgów Paryża?... Jeżeli tak, to już rozumiem...

Ażeby się upewnić, wdał się w poufałą rozmowę z najbliższymi sąsiadkami i doszedł do przekonania, że nie chodziło tu zupełnie o rozdawnictwo banknotów. Wszyscy przyszli tam, podobnie jak on, ażeby zrobić doniesienie o szpiegach niemieckich. Było to bardzo modne w pierwszych dniach po ogłoszeniu mobilizacji. Jak w epoce Terroru, ażeby dokuczyć komuś, z kim się było na bakier, wystarczało zadenuncjować go, jako podejrzanego o moderantyzm lub jako agenta Pitta czy Koburga, tak i w pierwszych miesiącach Wielkiej Wojny każdy stróż, pokłcony z lokatorem, każdy lokator, zawzięty na swego sąsiada, śpieszył na Prefekturę z denuncjacją... Udawało się to albo i nie; ale w każdym razie ofiara donosu miała trochę grubych nieprzyjemności, a donosiciel nie ryzykował absolutnie nic.

Dratwa przeprowadził szybkie obliczenie.

— Jeżeli każda osoba będzie tylko kwadrans przy konfesjonale (a dla kobiet trzeba liczyć co najmniej pół godziny), ja nie dostanę się tam przed końcem miesiąca... Niemaco, muszę sam być detektywem, bez pomocy policji.

Schodząc na dół, Bicard spotkał na schodach panią Thomas, swoją własną stróżkę, która śpieszyła na górę. Dratwa przybrał minę najweselszą w świecie.

— Zażożyłbym się, pani Thomas, że pani przychodzi zrobić na mnie doniesienie, że jestem szpiegiem szwabskim... To nie ładnie... Dałem pani przecież zeszłego roku dwa franciszki napiwku!

Pani Thomas zbladła, potem poczerwieniała, jak burak.

— Ale cóż znowu, panie Bicard, cóż znowu... Skąd pan coś takiego może przypuścić?... Mój Boże...

Dratwa wzruszył ramionami i poszedł dalej.

— Co tu robić aż do wieczora? — pomyślał. — Moje dwie kanale nie zrobią tego, co zamierzają, przed nocą... A pocóż wracać do domu, by słuchać jałowych i dziwacznych pytań Eugenio?... Z drugiej strony zakazuję sobie iść do knajpy: tej nocy muszę mieć jasną głowę i pewny kułak, by być dobrym Szerokim Holmesem...

Tak się naradzając ze samym sobą, Dratwa szedł, zatrzymywał się, robił znowu parę kroków, by jeszcze raz stanąć — jak ludzie którzy monologują, nie wiedząc, gdzie pójść!

Nagle odniósł wrażenie, że nieco w tyle na drugim chodniku jakiś jegomość czyni dokładnie to samo, co on. Zdziwiony Bicard postanowił zrobić parę doświadczeń. Przypieszył kroku: jegomość poszedł za jego przykładem. Zatrzymał się; tamten to samo. Poszedł ulicą na lewo, poczem skręcił na prawo: jegomość był ciągle za nim.

— Aha, dobrze, jestem szpiegowany przez szpicla policyjnego... — pomyślał Dratwa. — Nie wiedziałem, co zrobić z czasem do wieczora; będę miał zabawę.

Jednocześnie Dratwa puścił się biegiem z szybkością 16 kilometrów na godzinę.

— Będę sadził — powiedział sobie, — jak tylko potrafię. Przy moście Austerlitz obejrze się tylko, czy mój szpicel jeszcze żyje. W

biegu na pięć kilometrów jestem jeszcze do czegoś.

Obejrząwszy się przy moście Austerlitz za siebie, Dratwa stwierdził, że agent nie opuścił go; był ciągle za nim w odległości 50 metrów i nie zdradzał żadnych objawów zmęczenia.

Dratwa zagwizdał z podziwem.

— To znaczy, że on umie i na pięć kilometrów... Ale czekaj no, mój kochany: zobaczmy, czy wytrzymasz odległość stąd do Point-du-Jour... Co do mnie, nie myślę się fatygować...

Właśnie do przystanku na Sekwanie nadjeżdżał statek, zmierzający w stronę Auteuil. Kilkoma susami Dratwa dosięgnął pomostu i wskoczył na statek, który w tej samej chwili ruszył z miejsca. Prześladowca został na brzegu.

— Widzisz, kochasiu... — mruknął Bicard, siadając na ławce. — Tak się to robi. Jeżeli chcesz się ścigać ze statkiem, wolna droga... Wytrenujesz się trochę... Możesz zresztą wsiąść na następny statek, tylko, że nie masz pewności, czy będę cię oczekiwał w Point - du - Jour.

Bezinteresownych tych rad udzielał Dratwa nieznanemu wyłącznie dla swej osobistej satysfakcji, gdyż tamten nie mógł z nich słyszeć ani słowa.

Jeżeli jednak Bicard spodziewał się, że go już nie zobaczy, to się omylił. Bo zaledwie tylko wysiadł na brzeg, ujrzał swego prześladowcę, wychodzącego z dorożki samochodowej.

— No, wielka sztuka! — pomyślał zniechęcony Dratwa. — Jeżeli Prefektura im funduje taksówki, to ja się tak nie bawię.

Ale wnet rozpogodził się:

— Ostatecznie wszystko się dobrze układa. Bo niech tylko zdybie wieczór moich zamachowców, to będzie nienajgorzej mieć szpicla na zawołanie... Przecież jak taki zagwizda, to dwudziestu postronkowych wyskoczy z pod ziemi.

Od tej chwili Dratwa nie zajmował się już agentem. Ignorował jego sąsiedztwo, siedząc około siódmej godziny w małej jadłodajni przy posilku, który jadł szybko. A zapomniał o nim zupełnie, ujrawszy z uderzeniem pół do dziewiętej na moście Europejskim dwie znajome sylwetki. 21 g.

— Wiedziałem dobrze — myślał zemocjonowany Dratwa, — że ich tu gdzieś znaję... Tak, to oni, to te przyjemne gęby, z którymi spałem tej nocy w kocznie.

IV.

Tunel w Batignolles.

Dratwa ruszył za nimi. Naturalnie i agent poszedł wślad za nim.

Cały ten orszak skierował się w stronę Batignolles. Dratwa nadstawił uszu, by wyłowić coś z rozmowy swych byłych towarzyszy kozy. Ale usłyszał tylko, że mieli „spotkać się p. Goldenbacherem”.

W ten sposób doszli do ulicy Condamine. Dwaj nieznajomi zatrzymali się przed czemś w rodzaju sklepiku i zapukali do drzwi. Dratwa pomyślał, że mieszkanie p. Goldenbachera wygląda dosyć skromnie. W tej samej chwili drzwi otworzyły się i zamknęły za obojmi przybyszami.

— Czy pan wie, kto tam mieszka? — zapytał Dratwa na wszelki wypadek stróża, pykającego fajkę w bramie sąsiedniego domu.

Alfred Bicard nie łatwo wpadał w zdumienie. Gdyby odpowiedź brzmiała: „Pan Rotszyld”, Dratwa byłby tylko pomyślał, że w Paryżu dzieją się dziwne rzeczy; poczucie godności nie pozwoliłoby mu na żadne oznaki zdziwienia.

Ale usłyszawszy nazwisko, wymienione przez stróża, Dratwa skoczył, jak oparzony, i osłupiał zupełnie.

Albowiem stróż tym samym tonem, jakim byłby wyrzekł rzecz najnaturalniejszą w świecie, powiedział, wypuszczając kłęb dymu, następującą potworność:

— Niejaki Bicard... Alfred Bicard. Wynajął tę kłitkę wczoraj wieczór. Sam mu ją pokazałem. Wygląda na setnego dziwaka;

ale ponieważ papiery ma w porządku, nie miałem powodu odmówić mu wynajęcia; spełniam obowiązki zarządcy tego domu.

Pierwszą myślą Dratwy było, że cerber kpi sobie z niego; i, jak wyznał później w gronie przyjaciół, gdyby stróż miał choć trochę minę skora do śmiechu, byłby mu przedewszystkiem dał w zęby, zostawiając informację na później. Ale cerber był poważny, jak Budda.

Drugim pomysłem Dratwy było obrócenie całej historii w żart:

— Więc dobrze. Jestem lokatorem w Batignolles, sam się nawet tego nie domyślając. A może mam specjalny kredyt w tej dzielnicy... Chyba trzeba będzie zajrzeć do jakiej knajpy...

Ale dopiero trzecia refleksja Dratwy była właściwa.

— To pewno jakaś kanalja używa mego nazwiska, by tem łatwiej coś przeskrobać.

I Bicard, zakasawszy rękawy, zaczął się dobijać do drzwi sklepiku. A dobijał się tak gorliwie, że zmurszałe drzwi rozleciały się na trzy części. Dratwa zwycięsko wkroczył przez otwór.

— Nie pogwałcał niczyjego mieszkania. — rzekł do siebie, jakby dla samousprawiedliwienia. — Dziura ta jest wynajęta na moje nazwisko, więc wszystko w porządku. Poprosto idę do siebie. I ja, prawdziwy, Alfred Bicard, wyrzucę ozorpatora przez okno!

Lecz rzuciwszy okiem dokoła siebie, Dratwa krzyknął skonsternowany:

— Gdzie oni się podzieli?

Kłitka była pusta. Ani śladu dwóch osobników, którzy przed chwilą tam weszli. A przecież jedynym widocznym wyjściem ze sklepiku były drzwi, przez które Bicard dostał się do środka...

Dratwa nie wierzył w cuda, a przynajmniej był zdania, że gdyby nawet Pan Bóg urządził sobie w naszych czasach jeszcze taką zabawę, czyniłby to dla osobistości wybitniejszych, niż przyjaciele p. Goldenbachera.

Głowił się więc nad wyjaśnieniem tego intrygującego zniknięcia i tak rozmyślając, postąpił kilka kroków naprzód.

— Aha — mruknął nagle — jest i piwnica.

Pod jego stopą podłoga zadudniła głucho, zdradzając istnienie podwalu, w rodzaju tych, które spotyka się w składach win.

Piwnice stanowiły dla Bicarda zawsze silną pokusę. Podniósł wieko podwalu i dostał się na kręte schodki, zagłębiające się pod ziemię. Zszedł 20, 30, 40 stopni, używając dwie, trzy, cztery zapalki, i dziwił się, że nie dosięgnął jeszcze piwnicy. Zapalił piątą zapalkę i doszedł do pięćdziesiątego schodu, gdy nagle usłyszał za sobą w górze charakterystyczny skrzyp. Ktoś szedł w jego ślady, napróżno usiłując stłumić odgłos swych kroków.

— To nie mogą być moje szpiegi szwabskie, bo oni są przede mną... — zauważył trafnie Dratwa. — Więc to jest ten szpicel, co mi siedzi na karku od popołudnia... Już ja go nauczę wlaźć do cudzych domów bez zaproszenia...

We wnęce muru spostrzedł właśnie Bicard kilka sporych polan. Wybrał dwa, położył je na krzyż na jednym ze schodów, umocnił je przy pomocy trzeciego i ze spokojem sumieniem ruszył dalej.

Był już na setnym stopniu, gdy od góry doszedł go nieopisany łomot, dudnienie ciała, zlatującego ze schodów w podrzutach i odbijającego się raz częściami miękkimi, to znowu kościstymi, — wreszcie głos zarazem rozszoszczony i żalony, bluzniący Panu Bogu.

— Dobrze, doskonale... — rzekł Dratwa z najwyższą satysfakcją. — Ten obywatel był na tyle nieostrożny, że schodził do piwnicy bez światła; to też nie zobaczył przeszkody i wywinął kozła... Na drugi raz będzie wiedział.

Jednocześnie Alfred Bicard doszedł do celu. Schody wychodziły na coś w rodzaju olbrzymiej piwnicy, której jedną część zdawało się oświetlać światło dzienne, zaś reszta gubiła się w mrokach, orzekniętych tu i tam punktami świetlnymi. Na ziemi biegły dwie połyskujące równoległe linje. Wreszcie zdala dochodziło jakieś niewytłumaczone dudnienie, jakby odległy grzmot.

— Co za bałwan ze mnie! — mruknął Dratwa, uderzając się w czoło. — Jestem przecie u wylotu tunelu w Batignolles.. To rozumiem, taka robota!

Ten komplement powiedziany był pod adresem p. Goldenbachera i jego dwóch pomocników. A wszyscy trzej byli właśnie tam i mogli go przyjąć.

(D. c. n.)

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

OGŁOSZENIE Nr. 236.

Do rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 55/A. „Jakob Felix”. Siedziba firmy jest Łódź, ul. Piotrkowska 20. Prokurentem firmy jest Maksymilian Zajac, zamieszkały przy ul. Gdańskiej Nr. 17 w Łodzi.

Nr. 317/A. „Herman Toronczyk” w Łodzi, ulica Piotrkowska Nr. 66. Firma została zlikwidowana.

Nr. 415/A. „D. Fabrykant i Rozenblatt” z siedzibą w Łodzi, ul. Spacerowa 21 i Wierzbowa 48 (fabryka). Firma obecnie brzmie: „Przemysł Wełniany D. Fabrykant i Rozenblatt”. Siedziba firmy Łódź, ul. 6-go Sierpnia 2.

Nr. 653/A. „S. Leder i M. Heyman”. Prowadzenie farbiami i apretury z siedzibą w Łodzi, ul. Katna Nr. 12/14. Firma obecnie brzmie: „Farbiarnia i Wykończalnia S. Leder i M. Heyman”.

Nr. 717/A. „M. L. Brisk — Spadkobiercy” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 115. Na mocy uchwały Rady Familijnej z dnia 7 września 1926 r. firma została zlikwidowana.

Nr. 1786/A. „Schicht i Kahler”. Siedziba firmy jest Łódź, ul. Pańska 87. Termin trwania spółki określony został do 1-go stycznia 1923 roku z automatycznym przedłużeniem trzyletnim z jednego okresu trzyletniego na drugi, dopóki nie nastąpi rejeńtalne wymówienie.

Nr. 2013/A. „Bracia Naftali”. Siedziba firmy jest Łódź, ul. Kopernika 58 (fabryka) i Moniuszki 3 (skład). Termin trwania spółki nieokreślony.

Nr. 2098/A. „Szereszowski i Perkal” z siedzibą w Łodzi, ul. Długa 37. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 2204/A. „Sztajenberg, Spiewak i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. Benedykta 102. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznym przedłużeniem z jednego okresu trzyletniego na drugi aż do daty, dopóki nie nastąpi notarialne wymówienie.

Nr. 2237/A. „Bracia Steigert i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. Karola 5. Spółka została rozwiązana.

Nr. 2471/A. „Herman L. Grünspan” z siedzibą w Łodzi, ul. Średnia 16. Na mocy decyzji Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 7-go października 1926 roku został uchylony nadzór sądowy nad firmą z dniem 1 listopada 1926 r.

Nr. 2579/A. „A. i K. Emde” z siedzibą w Łodzi, ul. Zielona 18. Termin trwania spółki pięcioletni z automatycznym przedłużeniem.

Nr. 2999/A. „Jeleń, Lerner i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. Al. 1-go Maja 121. Na mocy prywatnej umowy z dnia 12 czerwca 1926 roku spółka została zlikwidowana.

Nr. 3334/A. „Bracia Zapp” z siedzibą w Łodzi, ul. Juliusza 18. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1922 r. z automatycznym rocznym przedłużeniem.

Nr. 2279/A. „S. Litrowski” z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 60. Prokurentem firmy została mianowana Jenta Litrowska, zamieszkała w Łodzi, przy ul. Pomorskiej Nr. 60.

Nr. 3430/A. „Gustaw Fischer i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. St. Zarzewska Nr. 96. Właściciele: Berta Fischerowa, Gustaw Fischer, Zygmunt Wilhelm Fischer, wszyscy trzej Napiórkowskiego 70 i Maria Emma z Fischerów Pilcowa, Napiórkowskiego 49, wszyscy w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy między wspólniczką Marią Emmą Pilcowa, a jej mężem ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 3445/A. „Chaim Katz i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. Rozwadowska 13. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 3563/A. „Łódzka Manufaktura Pluszowa Teodor Finster” z siedzibą w Łodzi, ul. Juliusza 17. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 3945/A. „Mieczysław Hertz” z siedzibą w Łodzi, ul. Al. Kościuski 69. Prokurentami firmy są: Adolf Bruzda przy ul. Szkolnej 3 i Władysław Frank przy ul. Konstantynowskiej 19, obaj w Łodzi zamieszkałi, którzy mają prawo łącznego podpisu.

Nr. 4103/A. „Adolf Oberman”. Prowadzenie farbiami zarobkowej z siedzibą w N. Rokicim. Szoza Pabjanicka 12. Firma obecnie brzmie: „Adolf Oberman — Spadkobiercy” z siedzibą w Rudzie Pabjanickiej, Szosa Pabjanicka 12. Spadkobiercy Adolfa Obermana: wdowa Wanda z Müllerów Obermanowa, Adolf Oberman, Gertruda Oberman, małoletnia Edyta Oberman, wszyscy zamieszkałi w Rudzie Pabjanickiej, Szosa Pabjanicka 12, Lidja z Obermanów Ciskowa, Łódź, Księży Młyn, Aleja Nr. 1 i Irma z Obermanów Priferowa, Pabjanice, Fabryczna 34. Pełnomocnikiem wszystkich spadkobierców upoważniony został Adolf Oberman z prawem samodzielnego podpisywania firmy. Na mocy aktu intercyzy między Adolfe Obermanem i jego żoną i między Irma z Obermanów Priferową i jej mężem ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali intercyzy nie zawierali.

Nr. 4501/A. „Bracia Rozenstrauch” z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 40. Na mocy aktu zeznane-go przed notariuszem m. Łodzi, K. Rossmannem z dnia 18 sierpnia 1926 r. Nr. rep. 2410 spółka została zlikwidowana z dniem 31 grudnia 1924 r.

Nr. 4451/A. „Salomon Markus i W. Wilk” z siedzibą w Łodzi, ul. Dzielna 9. Na mocy decyzji Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 4 listopada 1926 r. uchylony został nadzór nad firmą z dniem 1 listopada 1926 r.

Nr. 4681/A. „Józef Joskowicz” z siedzibą w Łodzi, ul. Zachodnia 66. Firma została zlikwidowana.

Nr. 4687/A. „Juliusz Wermiński” z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 32. Firma została zlikwidowana.

Nr. 4791/A. „Maurycy Hendeles” z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 68. Firma obecnie brzmie: „M. Hendeles”. Fabrykacja i sprzedaż wyrobów włókienniczych z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr. 56 (sprzedaż) i Cegielińska 68 (fabryka). Właściciel Maurycy vel Moszek Hendeles, Narutowicza Nr. 44 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną Golda z domu Lipszyc, wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 4864/A. „J. Grzegorzewski i S. Sykulski”. Apteka z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 19. Firma obecnie brzmie: „Apteka Wacława Sokolewicz dzierżawca Józef Grzegorzewski”. Dzierżawca Józef Grzegorzewski, zam. przy ul. Przejazd 19. Na mocy aktu dzierżawy zeznanego przed notariuszem L. Kahlem w Łodzi z dnia 24 marca 1925 r. Nr. rep. 5259 i wobec eksplikacji umowy spółkowej zeznanej przed notariuszem K. Rossmannem w Łodzi z dnia 27 maja 1922 r. Nr. rep. 4729 wyłącznym dzierżawcą apteki jest Józef Grzegorzewski.

Nr. 5266/A. „Głogowski Różycki” z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 23. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 5654/A. „Aleksander Polankiewicz, T. Nonas i S-ka” z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuski 37. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem J. Krzemieniewskim z dnia 19 października 1925 r. N. 12302 ze spółki wystąpił Tadeusz Nonas i Władysław Flaczyński cedując swoje udziały na rzecz pozostałego wspólnika. Firma została zlikwidowana.

Nr. 7380/A. „Biuro Techniczne — Handlowe „Swit” właściciele Alfred Koraczewski i Arkadiusz Gorajec” z siedzibą w Łodzi, ul. Zamenhoffska 6. Firma została zlikwidowana.

Nr. 4961/A. „Naftal Lieberman i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 42. Termin trwania spółki dwuletni z automatycznym przedłużeniem przedłużeniem z jednego okresu dwuletniego na drugi i tak dalej.

Nr. 7564/A. „Michał Bogusławski”. Sprzedaż samochodów, ich części i opon. Centrala w Warszawie, ul. Mazowiecka 3, Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 150. Oddział w Łodzi zlikwidowany.

Nr. 7753/A. „Hersz Lajb Szydłowski i Synowie” z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 36. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem J. Krzemieniewskim w Łodzi z dnia 5 lipca 1926 r. Nr. rep. 2561 ze spółki wystąpił Józef vel Józef Weiss, cedując swój udział na rzecz pozostałych wspólników.

Nr. 9469/A. „Fajwisz i Baum” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 69. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem m. Łodzi J. Krzemieniewskim z dnia 23 lipca 1926 r. Nr. rep. 2799 spółka została zlikwidowana.

Nr. 9519/A. „Planta, właściciel Eugeniusz Janowski i Franciszek Artur Credo”. Zakład ogrodniczy z siedzibą w Łodzi, Karolew, ul. Wileńska 7. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem Smolińskim w Łodzi z dnia 22 września 1925 r. Nr. rep. 7585 spółka została zlikwidowana.

Nr. 9687/A. „Watan, Tadeusz Filceł”. Zakład szluserski z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 2. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9640/A. „Bronisław Szmigieli” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 109. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9645/A. „Apteka Sukcesorów W. A. Ludoborskiego” z siedzibą w Zgierz, ul. Piłsudskiego 37. Firma obecnie brzmie: „Adolf Rostkowski”. Właściciel Adolf Rostkowski, Piłsudskiego 37 w Zgierzu. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem Kornem w Łodzi z dnia 10 listopada 1926 r. Nr. rep. 1531 Adolf Rostkowski nabył przedsiębiorstwo od spadkobierców W. Ludoborskiego. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 9683/A. „Fabryka wyrobów włókienniczych Ignacy Heyman i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. Moniuszki 3. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi z dnia 17 lutego 1926 r. związek małżeński zawarty między Arturym Mieczysławem Lederem a Halina z Rozenblattów Lederową został rozwiązany przez rozwód.

Nr. 9849/A. „Stanisław Romanowski i S-ka”. Skład apteczny z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr. 259. Firma obecnie brzmie: „Stanisław Romanowski”. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem m. Łodzi Trojanowskim z dnia 29 października 1926 r. Nr. rep. 7105 ze spółki wystąpiła Marja Rykowska, cedując swój udział w spółce na rzecz pozostałego wspólnika.

Nr. 9915/A. „Mendel Zylberszyc”. Tkalnia mechaniczna z siedzibą w Łodzi, Aleja 1-go Maja 16. Firma została zlikwidowana z dniem 1 stycznia 1926 r.

Nr. 9921/A. „Majlech Rotbard”. Pończosznia mechaniczna z siedzibą w Łodzi, ul. Podrzeczna 6. Firma obecnie brzmie: „Mignon” — Majlech Rotbard.

Nr. 10000/A. „Kiwa Uszer Liebsohn” z siedzibą w Łodzi, ul. Nowowiejska 21. Firma została zlikwidowana z dniem 25 grudnia 1925 r.

Nr. 9235/A. „Artur Zelke”. Handel win, wódek i towarów kolonialnych. Łódź, Piotrkowska 173 i Skład win — Łódź, ul. Piotrkowska 152.

Nr. 10189/A. „Rywka Brajtbar”. Sprzedaż węgla i materiałów drzewnych z siedzibą w Łodzi, ul. Rzgowska 66. Firma obecnie brzmie: „Rywka Brajtbar, wd. Rywka Landsberger”. Właścicielka Rywka z Brajtbarów Landsberger. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielką firmy i jej mężem oddzielność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10295/A. „Jeliniowicz i Glass”. Wyrób i sprzedaż towarów włókienniczych z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 58 (sprzedaż), Pabjanice, Plac Dąbrowskiego 16 (wyrób). Każdy ze wspólników ma prawo samodzielnego odbierania pieniędzy od wszelkich osób fizycznych i prawnych.

Nr. 10436/A. „Bracia Suwalcy, Wilczek i S-ka”. Przedsiębiorstwo wyciągowe z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 234. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem K. Rossmannem z dnia 29 września 1926 r. Nr. rep. 2801 ze spółki wystąpił Józef, Bolesław i Maksymilian bracia Suwalcy cedując swoje udziały w spółce na rzecz pozostałych wspólników.

Nr. 10509/A. „Zgoda, właściciel Chaim Rubaszkin”. Sprzedaż towarów manufakturowych z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 294. Firma została zlikwidowana.

Nr. 37/B. „Towarzystwo Akcyjne R. Lipszyc” z siedzibą w Łodzi, ul. Olgieńska 4/6. Firma obecnie brzmie: „Towarzystwo Akcyjne R. Lipszyc”. Kapitał zakładowy no zwaloryzowaniu wynosi 540.000 złotych podzielony na 6000 akcji po 85 zł. każda.

Nr. 617/B. „Anżwier Sokal i S-ka”, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, z siedzibą w Łodzi, ul. Narutowicza 40. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 713/B. „Wytwórnia Futer Dublony, Placek i Mielnikow”, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Siedziba spółki jest Smardzew, gm. Dobra, star. Brzeziniński. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem Z. Kuleszą w Zgierzu z dnia 20 listopada 1926 r. Nr. rep. 2082 spółka została zlikwidowana.

Nr. 3/B. „Widzewska Manufaktura, Spółka Akcyjna w Łodzi”, ul. Rokicińska 71. Prokurentem firmy z prawem łącznego podpisywania takiej mianowany został Włodzimierz Wroński, Łódź (Rado-goszcz), ul. Paderewskiego.

Nr. 696/B. „A. M. Stejkowski i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Siedziba spółki jest Łódź, ul. 6-go Sierpnia 17. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 16.000 złotych podzielony na 80 udziałów no 200 złotych każdy. Zarząd obecnie stanowią: Stefan Władysław Angerstein, Wólczńska 74, Adolf Mieczysław Stejkowski, Plac Dąbrowskiego 2 i Jeannot Loewy, Piotrkowska 275 wszyscy w Łodzi. Wszelkiego rodzaju akty notarialne i hipoteczne, notki, zobowiązania i weksle własne podpisują wszyscy trzej zarządcy łącznie pod stemplem firmy. Żyra podpisuje dwóch klub-rubkolubek zarządców łącznie. Do otrzymywania

korespondencji, należności, posyłek, podpisywania czeków na odbiór sum pieniężnych i pełnomocnictwa upoważniony jest każdy z zarządców samodzielnie. Zmiany nastąpiły na mocy aktu zeznanego przed notariuszem m. Łodzi K. Rossmannem z dnia 4 czerwca 1926 r. Nr. rep. 1605.

Nr. 480/B. „Polski Bank Przemysłowy, Spółka Akcyjna” z siedzibą we Lwowie ul. 3-go Maja 9. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 29. Członkiem zarządu i prezesem mianowany został Jerzy Cachier.

Nr. 9/B. „Towarzystwo Akcyjne Sukiennej Manufaktury Leonhardt, Woelker i Girbardt w Łodzi”, ul. Leonharda 1. Prokurenci Roman Neuman i Gustaw Greis mają prawo podpisywania firmy każdy z nich we wszelkich wypadkach łącznie z jednym z członków zarządu.

Nr. 356/B. „Dom Handlowo-Przemysłowy A. Aronson i Synowie i Jakób Kaffeiman, Spółka Akcyjna”. Firma obecnie brzmie: „Krajowa Fabryka Wstążek, Spółka Akcyjna”. Siedziba firmy obecnie Łódź, ul. St. Żeromskiego 98. Zmiana nazwy firmy nastąpiła na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 15 lipca 1926 r. ogłoszonego w Monitorze Polskim z dnia 4 sierpnia 1926 r. Nr. 175.

Nr. 375/B. „Edward Wermiński — spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Siedziba spółki jest Łódź, ul. Juliusza 20. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem m. Łodzi St. Jarzębskim z dnia 21 września 1926 r. Nr. rep. 5592 spółka została rozwiązana.

Nr. 157/B. „Spółka Akcyjna Przemysłu Włókienniczego Weisa i Poznański w Łodzi”. Siedziba spółki jest Łódź, ul. Pusta 10. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 176.050 złotych.

Nr. 622/B. „Zjednoczeni Rzeźnicy Żydowscy, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Siedziba spółki jest Łódź, ul. Kilińskiego 60. Członek zarządu Tangerson ustąpił na jego miejsce wybrano Icka Goldmana.

Nr. 217/B. „Bracia Paweł i Maurycy Riedel, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Siedziba spółki jest Łódź, ul. Piotrkowska 20. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 409/B. „Wytwórnia Krawiecka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” w Łodzi, ul. Podleśna 25. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem m. Łodzi K. Rossmannem z dnia 16 listopada 1926 r. Nr. rep. 3332 spółka została rozwiązana.

Nr. 97/B. „Bank Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijań w Łodzi, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 113. Zarząd stanowią: Jan Nowosielski, Łódź, Juliusza 4, jako prezes, Edmund Bogdański, Łódź, Zakątna 52 — jako wiceprezes, i Ernest Fulde, Łódź, ul. Sienkiewicza 53. Dyrektorem zarządzającym jest Stefan Narusz-kiewicz, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 5. Radę stanowią: Władysław Kościelniak jako prezes, Zygmunt Fiedler — jako wiceprezes, Ryszard Pfeiffer, Dr. Edward Mittelstedt i Józef Pogonowski. Prokurentami są: Fryderyk Szajer, Walery Kasproicz, Roman Kajzer i Jerzy Zieliński.

Nr. 727/B. „Polmin w Łodzi, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 127. Członek zarządu Juliusz Hoszowski ustąpił na jego miejsce powołany został Karol Trzeciak, Warszawa, Elekoralna 2.

Nr. 570/B. „Przemysł Jedwabny, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi, Cegielińska 13. Zarząd obecnie stanowią: Hipolit Głwicz, Juliusz Grünberg, Wilhelm Hordliczka, Naftal Prywis, Kazimierz Rojek, Gabriel Szmidt i Adam Taubwurecl. Dyrektor zarządzający Markus Wohl ustąpił. Prokura Hugo-na Foerstera została cofnięta. Dotychczasowy prokurent Leon Stein został mianowany kierownikiem administracyjno-handlowym z prawem podpisywania wszelkich dokumentów i zobowiązań w imieniu firmy łącznie z innymi osobami, stosownie do statutu.

Nr. 74/B. „Towarzystwo Akcyjne Manufaktury Bawelńskiej Lorentz i Krusche w Zgierzu”, z siedzibą w Zgierzu, ul. Dąbrowskiego 137/139. Prokurentem firmy jest Teodor Szmid, Łódź, Piotrkowska 200 z prawem łącznego podpisywania z jednym z członków zarządu.

Nr. 456/B. „Dom Handlowy Komag, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 3/5. Firma została zlikwidowana.

Nr. 430/B. „Bank Przemysłowców Zgierskich, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Zgierzu, Rynek Kilińskiego 8. Spółka została zlikwidowana i wszelkie aktywa i pasywa przejął „Bank Przemysłowców Zgierskich, spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością”.

Nr. 552/B. „Zachodnie Towarzystwo dla Handlu i Przemysłu, Spółka Akcyjna”. Oddział w Łodzi, ul. Traugotta 6. Centrala w Warszawie. Oddział w Łodzi został zlikwidowany.

Nr. 353/B. „Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe Concordia, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Al. Kościuski 26. Firma z urzędu została zlikwidowana.

Nr. 529/B. „Powszechne Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe, dawniej Greenwood, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 78/80. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 1.000.000 zł. podzielony na 10.000 akcji po 100 złotych każda, całkowicie wpłacony. Zarząd obecnie stanowią: Fred Greenwood (sen.), Stephen A. Greenwood, Fred J. Greenwood i Edward R. Greenwood.

Nr. 493/B. „Fabryka wyrobów wełnianych i bawełnianych M. i T. Pikielni, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi, ul. Moniuszki 3. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu przeszacowaniu majątkowem wynosi 400.000 zł. podzielony na 10.000 akcji po 40 zł. każda.

Nr. 378/B. „Produkcja, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 56. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem J. Rzymowskim w Łodzi 12 stycznia 1925 r. Nr. rep. 281 spółka została zlikwidowana.

Nr. 479/B. „Nasz Sklep, Spółka Akcyjna”. Siedziba spółki jest Warszawa, ul. Sienna 15. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 90. Kapitał zakładowy podwyższony został do 640.000.000 marek podzielony na 640.000 akcji, całkowicie wpłacony. Władysław Zieliński z zarządu wystąpił, na zastępstwo członka zarządu wybrany został Walerjan Juszczyk z Warszawy, Oboźna 11. Oddziałem w Łodzi zarządzają: Feliks Osikowski, Piotrkowska 103, Kazimierz Tomaszewski, Ogrodowa 26. Władysław Adamski, Ogrodowa 28 wszyscy w Łodzi. Osoby te działają w granicach pełnomocnictwa udzielonego im na mocy aktu zeznanego przed notariuszem Zborowskim w Warszawie dn. 12 lutego 1923 r. za Nr. 368.

Nr. 53/B. „Spółka Akcyjna Wyrobów Bawelnianych J. K. Porznańskiego w Łodzi”. Siedziba spółki jest Łódź, ul. Ogrodowa 17. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 25.000.000 zł. podzielony na 500.000 akcji po 50 zł. każda.

Nr. 6239/A. „Polskie Ognisko Abram Falatycki i Synowie” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 31. Firma obecnie brzmie: „Korona”, Abram Falatycki

i Syn”. Na mocy umowy z dnia 3 lutego 1926 r. ze spółki wystąpił Aron Lajzer Falatycki i sedował swój udział na rzecz pozostałych wspólników.

Nr. 5702/A. „Landau Lubawski i Jakubowicz”. Fabryka wyrobów włókienniczych z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 80. Firma obecnie brzmie: „W. Lubawski i Jakubowicz”. Fajtel Landau ze spółki wystąpił i udziały swoje sedował na rzecz pozostałych wspólników Lubawskiego i Jakubowicza.

Wszelkiego rodzaju umowy i zobowiązania nie wyjącając weksli, pełnomocnictw i prokur podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie i każdy z nich ma prawo do wszystkich czynności dotyczących spółki.

Nr. 2925/A. „Fabryka Wyrobów Wełnianych H. Zylberblat i Synowie” z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 36 (skład) i Matejki 3/5 (fabryka). Na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 6 czerwca 1925 r. został zatwierdzony układ między wierzycielami i firmą.

Wydział Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi.

OGŁOSZENIE Nr. 237.

Do Rejestru Handlowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 10636/A. „Pinkus Hecht”. Drobną sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1 stycznia 1916 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Rzgowska 25. Właściciel Pinkus Hecht, Rzgowska 25, w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10637/A. „Cecylja Adamowicz”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1918 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Żeromskiego 99. Właścicielka Cecylja Adamowicz, Żeromskiego 99 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10638/A. „Robert Frank”. Sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1 stycznia 1923 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Kopernika 43. Właściciel Robert Frank, Kopernika 43 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10639/A. „Krystyna Fimmel”. Sprzedaż obuwia. Firma istnieje od 1 stycznia 1923 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Zamenhoffska 15. Właścicielka Krystyna Fimmel, Zamenhoffska 15 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10640/A. „Pinkus Gnat”. Drobną sprzedaż futer. Firma istnieje od 1 stycznia 1923 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 56. Właściciel Pinkus Gnat, Piotrkowska 56 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10641/A. „Chaim Działozyski”. Sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1 czerwca 1924 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 90. Właściciel Chaim Działozyski, Gdańska Nr. 105 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10642/A. „Fajga Jakubowicz”. Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 czerwca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Rzgowska 49. Właścicielka Szajndla Fajga Jakubowicz, Rzgowska 103 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10643/A. „Stanisław Bartłomiejczak”. Sklep kolonialno-spożywczy. Firma istnieje od 1 kwietnia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Napiórkowskiego 63. Właściciel Stanisław Bartłomiejczak, Napiórkowskiego 63 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10644/A. „Berys Cukier”. Drobną sprzedaż zegarków. Firma istnieje od 1 czerwca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 294. Właściciel Berys Cukier, Piotrkowska 294 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10645/A. „Adolf Herman”. Sprzedaż pieczywa. Firma istnieje od 1897 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 17. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10646/A. „Zofja Cegłowska”. Drobną sprzedaż manufaktury i damskiej bielizny. Firma istnieje od 1 maja 1920 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Kopernika 14. Właścicielka Zofja Cegłowska, Kopernika 14 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10647/A. „Lajb Finkielstain”. Sklep kolonialny. Firma istnieje od 1 stycznia 1922 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Kopernika 20. Właściciel Lajb Finkielstain, Kopernika 20 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10648/A. „Majer Kuperberg”. Sprzedaż owoców. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Brzezińska 24. Właściciel Majer Kuperberg, Północna 23 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10649/A. „Grinbaum i Halpern”. Prowadzenie zarobkowego przedsiębiorstwa prasowania towarów. Firma istnieje od 2 września 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Zachodnia 24. Właściciele: Chaim Wolf Grinbaum, przy ul. Zachodniej 24 i Dawid Halpern przy ul. Al. Kościuski 32 obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki dwuletni z automatycznym przedłużeniem. Zarząd spółki należy do obu wspólników. Weksle, żyra, wszelkie zobowiązania i umowy i inne papiery podpisuje sam Halpern. Na mocy intercyzy sporządzonej przez notariusza Nieznańskiego w Łodzi 11-go czerwca 1912 r. za Nr. 13259 i ujawnionej w akcie ślubu, została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku pomiędzy Halpernem i żoną jego Dwojra z Perelsztajnow. Grinbaum intercyzy nie zawarł.

Nr. 10650/A. „Samuel Głogowski”. Fabrykacja i sprzedaż wyrobów wyciągowych. Firma istnieje od 4 maja 1905 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 23. Właściciel Samuel Głogowski, Żeromskiego 42 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10651/A. „Adam Kędziński”. Biuro elektrotechniczne. Firma istnieje od 20 listopada 19

Rynek pieniężny i giełda

Rynek walutowy.

Dolary utrzymywały się w tygodniu ubiegłym na rynku prywatnym na poziomie 8,98 i pół w płaceniu i żądaniu. Obróty były minimalne, co tłumaczy się brakiem większego zapotrzebowania ze strony kupców-importerów, którzy po sezonie przedświątecznym przez pewien czas nie będą sprowadzali towarów zagranicznych oraz mniejszym popytem na dewizy ze strony przemysłu, zwłaszcza włókienniczego — który dopiero zapewne z końcem tego miesiąca zacznie produkować towary wiosenne i letnie. Za ruble złote płacono ostatnio 4,72 i pół do 4,73. Tranzakcyj zamiennych (złoto na dolary i naodwrot) nie przeprowadzano. Na giełdzie oficjalnej notowano dolary bez zmiany 8,98, dewizy na New York (czeki i wpłaty) 9,00, kabel w obrotach międzybankowych 9,01 i pół do 9,02 i pół. Przy zamianie gotówki dolarowej na kabel dopłacono 3 do 4, przy zamianie gotówki na czeki 2 promille. Bank Polski płacił za gotówkę dolarową — 8,95, za wpłaty 8,98. Gram czystego złota notowano 5,9816, a obliczeniowy kurs 100 złotych w złocie 173,66. Dewizy europejskie, między innymi nawet Paryż i Medjoan, wykazywały minimalne tylko wahania. Dnia 3 b. m. zanotowano po raz pierwszy nową walutę węgierską — pengó, równającą się 12,500 koronom dawnym papierowym a 0,86 koronom złotym przedwojennym. Za sto pengów płacono po raz pierwszy 157 zł. 76 groszy.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił przeciętnie poniżej 400 tysięcy dolarów. Całe prawie zapotrzebowanie pokrywał wyłącznie Bank Polski, niewielkie tylko ilości walut i dewiz przydzielały banki prywatne. Zapas walut i dewiz instytucji emisyjnej wciąż wzrasta. Według wykazu z dnia 20 grudnia 1926 r. podniósł się on brutto o 12,4, a netto o 7 milj. złotych do sumy 157,6 milj. złotych, a w związku z tem wzrosła różnica kursowa na kruszcu i walutach, obliczonych po kursie paritetowym o 6,1 milj. zł. do 116,1 milj. złotych. Zapas złota i srebra zwiększył się o 90 tys. do 136,1 milj. zł. Portfel wekslowy powiększył się w drugiej dekadzie grudnia o 2 milj. zł. do 307,1 milj. zł., zaliczki reportowe wzrosły o 3 milj. zł. a zobowiązania walutowe i reportowe o 5,4 milj. złotych. Obieg biletów bankowych zwiększył się o 5,6 milj. złotych do kwoty 556,5 milj. złotych, natomiast przyjęty do zapasu banku stan polskich monet srebrnych i bilonu zmniejszył się o 2,8 milj. zł.

Złoty utrzymuje się na giełdach zagranicznych na prawie stabilizowanym poziomie. Nieznacznie tylko wahaniom ulega on na giełdach niemieckich, wiedeńskiej i gdańskiej.

Rynek akcyjny.

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym zupełna cisza, spowodowana brakiem gotówki. Kulisa bowiem mając do regulowania do 15 stycznia liczne płatności po datkowie wstrzymywała się od tranzakcyj.

W grupie papierów bankowych cieszyły się jedynie bardzo znacznym popytem akcje Banku Polskiego, które osiągnęły przejściowo wysoki kurs 86 zł., w tranzakcjach zaś terminowych na 15 stycznia notowane były nawet wyżej. Z akcji przemysłowych osiągnął dość znaczną wyższkę Warszawski Cukier. „Ostrowieckie” nabywane były w dalszym ciągu na zlecenie kapitalistów belgijskich. Pożyczki państwowe miały naogół tendencję zniżkową. Listy zastawne złotowe, zarówno Ziemskie jako też m. Warszawy były mocne i w popycie i zyskały od 2 do 2 i pół złotego na 100 złotych nom. wartości. Z dniem 3 b. m. zostały wykreślone z obrotów giełdowych Listy Zastawne tych Towarzystw, które dokonały przewalutowania markowego na złotowe.

Gotówka i kredyty.

Płynność gotówki na rynku była mniejsza co przypisać należy głównie intensywnemu ściąganiu zaległych i bieżących podatków przez władze podatkowe oraz coraz częściej ukazującym się protestom wekslowym, zwłaszcza w branży włókienniczej. Za dyskonto dobrych weksli dolarowych płacono prywatnie 1 1/4 do 2 1/2%, dobre weksle złotowe dyskontowano na 2 i pół do 3% w stosunku miesięcznym. Weksle dolarowe średnie przyjmowali dyskonterzy prywatni niechętnie i żądali za dolarowe 3 do 3 i pół proc., za złotowe o pół proc. więcej.

Kilka poważniejszych banków prywatnych wstrzymało do dnia 10 stycznia dyskonto wskutek sporządzania inwentarza i remanentów. Po 10-tym stycznia przyjmować będą banki prywatne znacznie więcej weksli do dyskonta, aniżeli w roku 1926, ponieważ rosnące z dnia na dzień wkłady publiczności oraz liczne kredyty uzyskane w Banku Polskim i w bankach rządowych pozwala im na

KRONIKA GOSPODARCZA

Ceny na rynku światowym

w tygodniu od 22 do 29 grudnia 1926 roku. (W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł.)

BAWELNA:	22.XII	29.XII
Middling amer.	6.70	6.85
Middling na termin	6.60	6.65
W ciągu tygodnia wahania nieznaczne, rynek wykazywał stałą podstawę.		
PRZĘDZA BAWELNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	13	12
Egijska 60'	25	24 1/4
Popyt skromny, sprzedaż dosięga mniej więcej produkcji.		
WELNA:	pensy ang.	
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	47	47
Merino przeciętny gatunek (brudna) za funt ang.	26	26
Crossbreed przedni za funt ang.	32	32
Crossbreed średni za funt ang.	20	20
Na rynku panuje spokój. W wysokich gatunkach ceny utrzymane.		
TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie Merino 70'	49	49
Dobre Merino 64'	46	46
Cienkie Crossbreed	30	30
Widoki na 1927 r. są dobre (popyt na wszystkie numery poprawił się).		
JUTA:	funt ang.	
Przedni gatunek za tonnę	30	30 1/2
Tendencja mocna, niektóre gatunki osiągnęły wyższe ceny. Popyt na worki dobry.		
MAKA:	szylingi ang.	
Pszenna, przednia kanad. za worek (40 funt ang.)	23	23
Sprzedaż dobra. Szereg znacznych zleceń notują na dostawę w pierwszych trzech miesiącach 1927 r.		
MAKA:	szylingi ang.	
Jęczmień za centnar ang.	9.9	9.9
Owies za centnar ang.	9.4	9.4
Popyt na jęczmień stały. Większy dowóz owsa z Argentyny utrzymuje wyższkę.		

Obroty warszawskiej giełdy pieniężnej w roku 1926

Miesiąc	waluty w banknotach		dewizy		monety	
	wartość w zł.	ilość transakc.	wartość w zł.	ilość transakc.	wartość w zł.	ilość transakc.
Styczeń	4.281.787	207	34.588.800	1.106	510.727	196
Luty	5.477.512	210	36.720.913	1.143	419.705	201
Marzec	1.251.630	110	38.737.102	1.801	496.563	234
Kwiecień	686.623	93	23.810.507	1.323	1.202.329	444
Maj	1.517.267	153	16.942.311	1.038	1.095.160	330
Czerwiec	750.147	84	28.262.474	1.237	495.794	172
Lipiec	2.140.624	114	37.326.050	1.014	237.802	103
Sierpień	5.385.688	142	41.055.688	1.111	129.624	70
Wrzesień	12.636.324	236	73.415.357	1.221	417.357	140
Październik	4.236.993	287	88.620.998	1.325	189.460	81
Listopad	2.710.269	147	75.040.528	1.274	89.780	42

Likwidacja małych banków.

W związku z upływem w dniu 31 grudnia roku 1926 terminu powiększenia przez banki akcyjne kapitałów zakładowych do 1 milj. zł. nakazało Ministerstwo Skarbu przymusową likwidację 10 banków akcyjnych. W najbliższym czasie ma nastąpić likwidacja dalszych 10 instytucji, tak, że niedługo przestaną istnieć wszystkie nieżywotne banki, niemożące oprzeć się na zdrowych podstawach finansowych.

Zniesienie terminu trzymiesięcznego na blankietach wekslowych.

Ministerstwo Skarbu ogłasza, że słowa „z terminem trzymiesięcznym”, umieszczone na blankietach wekslowych, wydanych przed dniem 1 stycznia 1927 r. a pozostających narazie nadal w obiegu, tracą z dniem 1 stycznia b. r. znaczenie, ponieważ w myśl nowej ustawy o opłatach stempowych termin płatności weksla nie ma wpływu na wysokość opłaty stempowej. Urzędowe blankiety wekslowe będące obecnie w obiegu, mogą być używane aż do dalszego zarządzenia z tą tylko zmianą, że blankiet dwudziestogroszowy służyć będzie odciążeniu do wystawienia weksla na sumę nieprzekraczającą 50 zł. (dotychczas 60 zł.) 30-groszowy zaś do wystawienia weksla na sumę ponad 50 do 100 zł. (dotychczas 90 zł.).

Podatki w styczniu.

W styczniu roku 1927 przypadają do zapłaty podatki bezpośrednio:

- 1) do 15 stycznia włącznie wpłata państwowego podatku przemysłowego od obrotu, osiągniętego w poprzednim miesiącu przez przedsiębiorstwa handlowe 1 i 2 kat. i prze-

stosowanie liberalniejszej polityki kredytowej.

Ostatnie kilka miesięcy, szczególnie listopad zaznaczyły się dalszą wyższką wkładów w bankach prywatnych. Wyższka ta wynosi od początku roku około 50 proc. Naogół banki, należące do Związku, posiadają obecnie wkładów za przeszło 300 milj. złotych.

RYŻ:	funt ang.
Karolina za tonnę	39.10 39.10
Burma za tonnę	16.10 16.10
Przy końcu roku ruch spokojny, tendencja mocna.	
JAJA:	szylingi ang.
Za 120 sztuk	27 1/2 25
CUKIER BURAKOWY:	szylingi ang.
Kryształ za centnar (bez podatku)	16.3 16.3
Sprzedawcy wstrzymali w nadziei wyższych cen. Tendencja niejednolita.	
ŻELAZO (lane):	szylingi ang.
Nr. 1 za tonnę	112 112
Nr. 3 za tonnę	107 107
Ceny przy dostawie natychmiastowej utrzymane, transakcje na dostawę w lutym o 15% niższe.	
CYNK:	funt ang.
Płyty za tonnę	42.10 42.10
Sztaba za tonnę	32.15 33
Angielskie płyty w cenie utrzymane, belgijskie i niemieckie niżej, sztaba w cenie utrzymane.	
CYNA:	funt ang.
Standard za tonnę	310 305
Na rynku lekka depresja z powodu podaży zamorskiej po niższych cenach na dostawę luty-marzec.	
OLÓW:	funt ang.
Za tonnę	30 31
Olów poszukiwany bardziej dla dostawy na własną, zwłaszcza przez handel artykułami budowlanymi.	
WĘGIEL za tonnę fob:	szylingi ang.
najlepszy gruby	29-30
secunda	28-29
zwykajny	27-28
drobny najlepszy	20-21
brykiety	30-32.6
Podczas gdy podaż węgla przed świętami była słaba, obecnie przekracza popyt i powoduje zniżkę cen. Ogólna tendencja odbiorców idzie w kierunku wyczekiwania, aby sprzedawców, którzy muszą dysponować węglem dla opróżnienia wagonów i uniknięcia wstrzymania ruchu na kopalniach, zmusić do obniżenia cen.	

Obroty warszawskiej giełdy pieniężnej w roku 1926

Miesiąc	waluty w banknotach		dewizy		monety	
	wartość w zł.	ilość transakc.	wartość w zł.	ilość transakc.	wartość w zł.	ilość transakc.
Styczeń	4.281.787	207	34.588.800	1.106	510.727	196
Luty	5.477.512	210	36.720.913	1.143	419.705	201
Marzec	1.251.630	110	38.737.102	1.801	496.563	234
Kwiecień	686.623	93	23.810.507	1.323	1.202.329	444
Maj	1.517.267	153	16.942.311	1.038	1.095.160	330
Czerwiec	750.147	84	28.262.474	1.237	495.794	172
Lipiec	2.140.624	114	37.326.050	1.014	237.802	103
Sierpień	5.385.688	142	41.055.688	1.111	129.624	70
Wrzesień	12.636.324	236	73.415.357	1.221	417.357	140
Październik	4.236.993	287	88.620.998	1.325	189.460	81
Listopad	2.710.269	147	75.040.528	1.274	89.780	42

mysłowe 1 — 5 kat., prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze;

2) do 15 stycznia wpłata zaliczki na poczet państwowego podatku przemysłowego od obrotu za 4 kwartał 1926 r. w wysokości 2/5 kwoty podatku od obrotu, wymierzonego za 2 półrocze 1925 r. przez przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, nieprowadzące prawidłowych ksiąg handlowych oraz przez zajęcia przemysłowe;

3) państwowy podatek dochodowy od uposażenia służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę — w ciągu 7 dni, licząc od dnia, w którym dokonano potrącenia podatku.

Nadto płatne są podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności w styczniu 1927 r., tudzież kwoty podatków, odroczonej i rozłożonej na raty z terminem płatności w tym miesiącu.

Ogłoszenie.

Magistrat m. Łodzi ogłasza konkurs na dostawę 2000 metrów sześć. kamienia polnego do brukowania ulic. Termin nadsyłania ofert — według wzoru, który otrzymać można w Wydziale Budownictwa — Oddziale Komunikacji — upływa z dniem 15 stycznia 1927 roku.

Warunki konkursu, warunki techniczne na dostawę kamienia i wzór umowy przeglądać można w Wydziale Budownictwa — Oddziale Komunikacji (pokój № 53), poczynając od dnia 5-go stycznia 1927 roku codziennie od godz. 8.30 do 12.30.

Łódź, dnia 4 stycznia 1927 r.

Magistrat m. Łodzi.

Czechosłowacja obniżyła dyskonto.
Czechosłowacki Bank Narodowy obniżył dzięki wrażliwemu zapasom złota i dewiz oraz coraz większej podaży gotówki na rynku prywatnym stopę dyskontową z 5 i pół na 5 proc. w stosunku rocznym.

Zbiory bawełny amerykańskiej.

Według ostatnich obliczeń Departamentu Rolnictwa Stanów Zjednoczonych wynieść ma zbiór bawełny amerykańskiej w roku bieżącym 18.399.000 bel. Powyższy szacunek przechodzi wszelkie oczekiwania i odbija się z pewnością zniżkowo na cenach bawełny.

Japońska flota handlowa.

Według najnowszej statystyki posiada japońska flota handlowa 964 wielkich okrętów handlowych o ogólnej pojemności 3.684.000 tonn, zajmuje wobec tego trzecie miejsce wśród światowych flot handlowych. Od roku 1914 powiększyła się ona prawie podwójnie.

Emisje Banków Amerykańskich.

Emisje naczelnych banków amerykańskich wyniosły w roku 1925 w milj. dolarów: w Banku Morgana 588.65, National City Co. 505.63, Kuhn, Loeb and Comp. 345.94, Haris Forbes Co. 135.12, Dillon Read Co. 507.69, Natomiast w pierwszych dziewięciu miesiącach 1926 r. wykazują większą aktywność wszystkie inne banki prócz Morgana, tak więc Dillon Read wydał emisji za 310.83 milj. dolarów, National City za 264.69, Haris Forbes 250.41, Kuhn Loeb and Co. 218.86 miljonów dolarów. Pożyczki Morgana są głównie pożyczkami państwowymi, podczas gdy Dillon przeprowadził przeważnie emisje przemysłowe.

RENTOWNOŚĆ PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO.

Akcje zaledwo 4-ch proc. wszystkich przedziałów w Lancashire osiągnęły w roku 1926 wyższkę, podczas gdy 60 proc. przedsiębiorstw wykazuje zniżkę akcji — niektóre o 25 proc. Ogólna deprecjacja akcji przedziałniczych w całym okręgu Lancashire wynosi przeciętnie 20 proc. Dlatego też w ciągu roku wpłynęły do ośrodków władz liczne podania o redukcję kapitału zakładowego.

SZWAJCARJA WYSTĘPUJE Z UNII MONETARNEJ.

Po wypowiedzeniu przez Belgię w grudniu 1925 roku, Jaccinściej unii monetarnej, która istniała jeszcze tylko formalnie, Szwajcaria obecnie zakomunikowała rządowi francuskiemu, że zawartą w roku 1885 z Belgią, Francją, Włochami i Grecją konwencję monetarną uważa za rozwiązana z dniem 1 stycznia 1927 r.

WAHANIA WALUT W ROKU 1926.

W roku 1926 wahania walut niestabilizowanych wyniosły w procentach (w nawiasie cyfry za rok 1925):

Argentyna 5 (9), Belgia 88 (31), Brazylja 20 (54), Bułgaria 5 (7), Chiny 18 (19), Czechosłowacja 0 (5), Danja 8 (46), Francja 53 (55), Grecja 29 (55), Hiszpanja 11 (4), Indie 2 (0), Japonia 11 (12), Jugosławia 1 (13), Meksyk 2 (8), Norwegia 25 (49), Polska 40 (97), Bułgaria 2 (15), Rumunia 49 (19), Turcja 10 (19), Urugwaj 4 (9), Włochy 29 (30).
--

ZAPASY ZŁOTA W BANKACH EMISYJNYCH.

Zapasy złota w krajach przemysłowych (bankach emisyjnych) w milionach funtów angielskich:

	Europa (14 państw)	Stany Zj. Amer.
1924	661	627
1925	673	555
1926	718	582

ILE SAMOCHODÓW WYRABIA SIĘ W AMERYCE.

„Wall Street Journal” znany nowojorski dziennik finansowy i giełdowy publikuje listę samochodów, wyrobionych w Ameryce przez najbardziej znane fabryki w ciągu pierwszych 6 miesięcy 1926 r. i przeciwstawia dla porównania te same cyfry z pierwszego półrocza roku 1925.

I tak wyrobiono od stycznia do końca czerwca

	1926	1925
Fordów	858.972	989.946
Chevrolet'ow	380.000	249.000
Dodge	227.300	149.500
Buick	140.200	91.600
Hudson-Essex	135.900	124.500
Willys - Overland	107.500	117.900
Star	71.000	53.300
Studebaker	61.000	68.900
Pontiac	32.600	—
Oakland	32.400	16.500
Oldsmobile	31.400	20.500
Paige - Jewett	26.700	23.000
Hupmobile	22.600	19.400
Reo	19.800	18.500
Packard	16.400	12.900
Cadillac	15.100	8.700

Charakterystyczny jest spadek ilości wyrobionych Fordów a wzrost innych marek samochodowych. Ford widocznie jest już dla przeciętnego amerykańczaka za tani i za mało elegancki — zaczyna przeto kupować wozy droższe.

General Motor Comp., która wyrabia Chevrolety, Buicki, Pontiaci i Cadillac spodziewa się, że samych tylko Chevroletów zbuduje w tym roku okrągły milion, a ilością wszystkich wyrabianych przez siebie samochodów dorówna lub prześcignie nawet cyfrę fordowską — dotychczas nigdy nie pobita.

